Nr. 209. Lwów — Środa dnia 14 Września. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wzmianki nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata [illegible] w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible] w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianą adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś:	Podw. św. krzyża	Mamanta M.	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 5, m. 42	Długość dnia g. 12 m. 26
Jutro:	św. Nikodema M.	Anftyma M.			Zachód „ „ 6 „ 8	Ubyło dnia od wczoraj 8 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 września.

Na Krecie znowu ruchawka. Jakby z pod ziemi wyrosły oddziały powstańcze greckie, — przeciw nim stanęły uzbrojone partye baszybozuków. Daremna tedy była dwuletnia praca mocarstw europejskich nad utrwaleniem pokojowych stosunków na tej nieszczęśliwej wyspie. Nieznaczny sam przez się wypadek stał się sygnałem do zbrojnych zaburzeń. Równo tydzień temu, we wtorek, kiedy władze angielskie w Kandyi zajęte były wprowadzeniem urzędników chrześcijańskich do biur dziesięciny, tłum muzułmański, od dawna widocznie podbechtywany przez funkcyonujące dotąd na Krecie władze tureckie i przez baszybozuków, wtargnął do biur, aby wyrzucić z nich świeżo zainstalowanych chrześcijan, a skoro w tem naprężeniu umysłów i namiętności wypalił jeden karabin, wypaliły wnet inne, w całej Kandyi rozszalała się walka sztucznie poskramianego dotąd, ale tlejącego wciąż fanatyzmu tureckiego z chwilowymi panami sytuacyi: z miejscową ludnością chrześcijańską i ze szczupłą załogą angielską, której przypadło strzedz spokoju ulicznego w Kandyi. Zaburzenia w tem mieście były iskrą, od której zapłonęły namiętności na całej wyspie.

W Konstantynopolu ogromna uciecha, że się „Europa skompromitowała". Lecz na Krecie już od wiosny nie było Europy.

Wiadomo, że Niemcy i Austrya do pewnego tylko czasu i kresu uczestniczyły w żmudnej pracy około uśmierzenia rokoszu i przywrócenia spokoju na wyspie. Załogi wojskowe sześciu mocarstw podzieliły się zrazu tem zadaniem. Mocarstwa zgodziły się na ogólne zasady przyszłego porządku rzeczy na Krecie, gdy wszelako Rosya podniosła kandydaturę księcia Jerzego greckiego na gubernatora jeneralnego Krety, Niemcy i Austrya złożyły po cichu, jak w znanej symfonii Haydna, swe instrumenty i opuściły estradę „koncertu europejskiego". Odtąd czuwały nad porządkiem na Krecie już tylko: Rosya, Francya, Anglia i Włochy.

Tymczasem nadeszły wypadki wschodnio-azyatyckie, które pochłonęły całą uwagę właśnie trzech z owej czwórki. Potrzeba było pomyśleć o ważniejszym podziale sfer, niż na wyspie Krecie: olbrzymie Chiny otwarły się na oścież eksploatacyi europejskiej. Od Mandżuryi do Tonkinu wykreśliła się długa bez końca niemal linia terytoryalna, którą potrzeba było [illegible] podzielić i każda ze stron, w kierunku od północy ku południowi — protektoratowi: Rosyi, Niemiec, Anglii i Francyi. Zanim tego dzieła dokonano, które zmienić może całe oblicze stosunków politycznych i ekonomicznych na Wschodzie, wybuchła niecierpliwość ludności muzułmańskiej na Krecie, spędzonej, jako niezłomna trzoda, ze wsi na kordony, wytknięte przez załogi europejskie dokoła głównych miast wyspy, wylała się poza przegi tych kordonów i w dniu 6 b. m. odezwała się strasznym, krwawym wybuchem.

Wątpimy, czy istotnie 600 chrześcijan w Kandyi odpokutowało życiem kunktatorstwo Europy, gdzieindziej zajętej, w każdym razie, skoro samych żołnierzy angielskich, którzy przecież walczyli z bronią w ręku, zginęło z górą sześćdziesięciu, to przypuszczać należy, że cyfra zaskoczonych niespodziewanie w swoich mieszkaniach i pomordowanych chrześcijan miejscowych nie mogła być szczupłą. Wypadki konstantynopolitańskie już stwierdziły, że pospólstwo tureckie umie w swojem rozwścieczeniu przebierać miarę.

Wojska tureckie odegrały podczas rozruchu kandyckiego rolę dwuznaczną: broniły niby porządku, dopomagały pozornie Anglikom, a w gruncie rzeczy podżegały tłum muzułmański i dawały mu wskazówki, jak mordować. Nie dziw przeto, że pierwszem postanowieniem admirałów, którym przewodniczy obecnie z kolei admirał francuski Pottier, po zaszłych wypadkach jest usunięcie załóg tureckich z wyspy, skoro tylko załogi europejskie będą odpowiednio wzmocnione. Obecność wojsk tureckich rozzuchwala miejscowych Turków — to prawda; że jednak dola tej ludności tureckiej od dwóch lat jest pożałowania godną, trudno i temu zaprzeczyć. Należałoby, jak sądzimy, albo tych 90.000 Turków, zamieszkałych na Krecie, przesiedlić, albo otoczyć ich tą opieką prawa, której odmawiali oni wprawdzie chrześcijanom za rządów sułtańskich, ale która jest dobrem cywilizacyjnem, lekceważonem tylko przez barbarzyńców.

Teraźniejszy wybuch na Krecie odniesie ten dobry skutek, że przyśpieszy rozwiązanie kwestyi kreteńskiej, tak opóźniającej się nad miarę wbrew głosowi rozsądku i uczuć humanitarnych.

W dziwne tajemnice obfitować musi sprawa Dreyfusa, skoro na tych, którzy jej zbliska dotkną, działa jak silny prąd elektryczny. Nieuprzedzeni do Dreyfusa ludzie, nawet życzliwie dlań usposobieni, którzy z pewnością oświadczyliby się za rewizyą jego procesu, gdyby to tylko mogło się stać bez szkody dla Francyi, gdy dotkną aktów, cofają się w tej chwili i oświadczają kategorycznie: „Rewizya jest niemożliwa! My do tego ręki nie przyłożymy". Każdy z kolei francuski minister wojny zwalcza wnioski o rewizyę z zapałem, jakim natchnąć może tylko oprócz przeświadczenia o winie Dreyfusa także wiara w to, że zarządzenie rewizyi naraziłoby na szwank bardzo ważne interesa Francyi. Nigdy może nie uwydatnił się tak plastycznie ten odtrącający efekt tajników procesowych tej nieczystej sprawy, jak obecnie. Oto ministrem wojny został jenerał Zurlinden, którego wprost dlatego tylko zrobiono ministrem, aby przeprowadził rewizyę. Wszystko przemawiało za tem, że ją przeprowadzi: jest bowiem Alzatem tak samo jak Dreyfus i już dla ratowania opinii swych stron rodzinnych pragnąłby, ażeby ziomek jego wyszedł z tej sprawy czysto; żyje w serdecznej przyjaźni z osobami, które dotychczas w obronie Dreyfusa szły na pierwszy ogień, jak np. z wiceprezesem senatu Scheurer-Kestnerem; ze sprawą Dreyfusa niema nawet najbardziej oddalonego związku, ani czynami, ani słowem nie zaangażował się w niej w jakimkolwiek kierunku; jednem słowem ma zupełnie wolne ręce. A jednak i ten człowiek, przeczytawszy wojskowe akta procesowe, podzielone jak wiadomo na trzy kategorye: zwykłe, sekretne i najsekretniejsze, oświadczył kategorycznie, że rewizya jest niemożliwa i zagroził dymisyą na wypadek, gdyby większość gabinetu za nią się oświadczyła. Zdumiało to ministrów — i oddali wszystkie akta do przestudyowania w sposób już bezstronny ministrowi sprawiedliwości, ten zaś wyznaczył sobie do pomocy jeszcze kilku radców. Wobec tego wszelka wątpliwość zdaje się być wykluczoną: w tych aktach są dowody, stwierdzające winę Dreyfusa, dowody tego rodzaju, iż tylko najwięksi zwierzchnicy armii, t. j. ministrowie wojny i sztab mogą o nich wiedzieć, a których publicznie przedstawić niepodobna. Teraz zupełnie zrozumiałą się staje pewność siebie, z jaką dawny minister wojny Mercier i szef sztabu Boisdeffre zeznawali w procesie przeciw Zoli. Wszystkiego, co wiedzą, powiedzieć nie mogli, a jednak na Boga i na honor żołnierski zaklinali się, że Dreyfus jest winien. Zwłaszcza jenerał Mercier wypowiedział to zaklęcie w sposób nadzwyczaj stanowczy, a gdy obrońca Zoli zaprotestował przeciw temu, zarzucając Mercierowi, że wywiera presyę na przysięgłych. Męczony krzyżowemi pytaniami obrońców, na które tylko częściowo mógł odpowiedzieć, położył Mercier koniec tej denerwującej indygacyi następującą deklaracyą: „Obowiązek mój urzędowy zmusza mnie do milczenia o szczegółach sprawy Dreyfusa, ale to mogę pod przysięgą oświadczyć: „Dreyfus był zdrajcą, najsprawiedliwiej w świecie zasądzonym. Daję panom na to moje słowo żołnierskie". Wszystko to jednak nie wystarcza obrońcom Dreyfusa, na wszystkie te zaklęcia mają oni jedną tylko odpowiedź: „Na stół z dowodami!" A sztab nie może tych dowodów rozłożyć na stole. O tem wiedzą przyjaciele Dreyfusa i to jest całą ich siłą, dlatego też pobici cztery razy, po raz piąty wznawiają kampanię i żądają rewizyi. Wiedzą oni zapewne doskonale o tem, jakiego to rodzaju są owe najtajniejsze dowody, wiedzą i o tem, że podanie ich do wiadomości publicznej położyłoby kres wszelkim wątpliwościom co do winy Dreyfusa, ale wiedzą i o tem, że rząd nigdy, pod żadnym warunkiem, ich nie ogłosi; że raczej puści Dreyfusa na wolność, chociażby bez rewizyi procesu. Bo te dowody zebrał rząd francuski niezawodnie w sposób niedozwolony to też nie może publicznie przyznawać się do tego, że je posiada, bo to mogłoby doprowadzić do katastrofy. Telegramy doniosły, że tajni ajenci francuscy przekupić mieli kuryera gabinetowego jednego z monarchów i odfotografowali ważną korespondencyę, którą on wiózł do ambasadora tego monarchy, akredytowanego w Paryżu. Prawdopodobnie w tem jest rdzeń kwestyi. Czy fotografie, czy oryginały, ale w każdym razie jakieś ważne dowody znajdują się w archiwum ministeryum wojny, a zebrane zostały w sposób, za który zwykły śmiertelnik odpowiadałby kryminalnie. Gdyby to wyszło na jaw, musiałaby za to odpowiadać cała Francya i dlatego zdaje się, że gdyby po jenerale Zurlinden jeszcze dziesięciu innych objęło tekę ministra wojny, to każdy z nich oświadczyłby się przeciw rewizyi. Chyba ten, kto dąży do wielkich przewrotów, bez względu na ich następstwa, zdecydowałby się rozedrzeć zasłonę, pokrywającą i winę Dreyfusa i nielegalny sposób, w jaki rząd francuski zdobył dowody tej winy.

Boże strzeż Cesarza!

Piszą nam z Wiednia, 12 września.

Wczoraj wieczorem krążyły tutaj ponure pogłoski o stanie zdrowia Cesarza. Nie ulega jednak wątpliwości, że Najjaśniejszy Pan także w obec tej ostatniej, straszliwej katastrofy okazuje heroiczną stałość. Monarcha, którego gwałtowna i tragiczna śmierć z kolei pozbawiła brata, jedynego syna i wreszcie żony, w obec najboleśniejszych ciosów uzbroił się w bohaterstwo rezygnacyi. Jeżeli coś może złagodzić okrutną boleść sędziwego Monarchy, to są dowody gorącego współczucia i przywiązania, którymi obecnie otaczają Go nietylko ludy podległe swemu berłu, ale ze wszystkich stron świata. To nie są kondolencye konwencyonalnego rodzaju. W tych głosach, odzywających się tak licznie ze wszystkich krajów Europy, wre szczere, gwałtowne oburzenie z powodu bestyalnego morderstwa, serdeczna litość nad tą cichą, skromną, wzdychającą jedynie do idealnych sfer sztuki i natury Panią, która nigdy nikomu nie wyrządziła krzywdy [illegible] i głębokie współczucie dla tego Monarchy, którego korona cesarska coraz wyraźniej przybiera kształt cierniowej. Pomiędzy posągami antenatów, które zdobią grobowiec Cesarza Maksymiliana w kościele dworskim w Innsbrucku, stoi także posąg Godfreda z Bouillonu, pierwszego króla odzyskanej Jerozolimy — z cierniową koroną na głowie. Tak samo dziś można sobie wyobrazić jeden z przyszłych posągów Cesarza Franciszka Józefa, który zaiste do dna wychylił kielich goryczy. Jedyna zebrana na teraz parlamentarna reprezentacya monarchii, sejm węgierski już wczoraj pamięć śp. Cesarzowej i Królowej, nazwanej „Aniołem stróżem" Węgier, a cnotami swemi przypominającej tę świętą Węgierkę, której nosiła imię, uczcił w sposób najuroczystszy. W imieniu innych narodów monarchii na teraz mogą przemawiać tylko dziennikarskie organa opinii publicznej. Ale ich głosy złączyły się we wspaniały chorał żałoby i współczucia. Z chorału tego powinna przedewszystkiem brzmieć głośno i jednomyślnie obietnica, że wszyscy dołożymy wszelkich starań, aby schyłek 50-letniego panowania tego, doświadczanego tak srodze Monarchy uczynić najpogodniejszym, że usuwając na bok wszelkie spory i nienawiści szczepowe, współzawodniczyć będziemy tylko w uczuciach wdzięczności i w szczerych usiłowaniach ułatwienia Cesarzowi trudnych obowiązków monarszych.

Panowanie jego, jako 18-letniego młodzieńca, rozpoczęło się wśród burzy, która wstrząsała podwalinami państwa. Pierwszą część tego panowania znamionują straszne klęski i bolesne zawody. Dopiero od r. 1867, od zawarcia ugody z Węgrami i ustalenia konstytucyjnych stosunków w Austryi, rozpoczęła się druga, pomyślniejsza epoka tego panowania, które, co do długości, dotąd w 700 letnich dziejach rodu habsburskiego, przewyższa jedynie panowanie cesarza Fryderyka IV w 15 stuleciu (53 lat). To też jubileusz cesarski zasługiwał ze wszech miar na najuroczystszy obchód. Niestety, rok ten jubileuszowy rozpoczął się pod znakiem złej gwiazdy — powszechnego rozstroju politycznego, nienawiści, grożącej rozsadzeniem tego starożytnego państwa, tak niezbędnego w internacyonalnym ustroju europejskim, że trzebaby Austryę stworzyć, gdyby nie istniała. A pomimo tego od samego początku roku jubileuszowego przeważał nastrój ponury. Mimowolnie ciągle nasuwały się na myśl przewidywania Kassandry:

„Feste seh' ich froh bereiten,
Doch im ahnungsvollen Geist
Hör' ich schon des Gottes Schreiten,
Der sie jammervoll zerreisst".

(Widzę, jak przygotowują się radosne uroczystości, ale w pełnym przeczuć duchu moim słyszę kroki Boga, który je srodze porozdziera).

Przeczuwano ciągle jakąś katastrofę — polityczną. Że uroczystości jubileuszowe zniweczy i żałobnym całunem okryje całe państwo najtragiczniejszy z wszystkich tragicznych śmierci zgon cesarzowej Elżbiety, tego nie zdołała przewidzieć najfantastyczniejsza wyobraźnia. Zamienił on rok jubileuszowy radości w rok żalu i smutku nietylko dla pokolenia współczesnego, ale dla wszystkich przyszłych. Sto lat temu w [illegible] sposób rewolucya francuska wprowadziła na rusztowanie córkę dziedziczki dynastyi habsburskiej Maryi Teresy, Maryę Antoninę. Ale chociaż nic nie może usprawiedliwić tej ohydnej zbrodni, to jednak ta nieszczęśliwa królowa nie była bez winy — choć drobnej w porównaniu do kary. Tymczasem ta najszlachetniejsza z monarchiń, najprzykładniejsza matka i żona, w której życiu nikt nie zdołał odkryć najmniejszej plamy, ta matka dolorosa, której korona cesarska przyniosła samą boleść, ginie jako ofiara swej anielskiej dobroci, swej wiary w dobroć ludzi, swego wstrętu do wszelkich środków ostrożności! Na uroczystości jubileuszowe więc nie ma miejsca. Ale tem świętszy na wszystkich ciąży obowiązek, aby cichą, godną pracą wynagrodzić nieszczęśliwemu Monarsze za tyle cierpień niemal nadludzkich.

Cesarzowa Elżbieta.

Ludność monarchii nie ocknęła się jeszcze z przerażenia, w jakie wprawił ją nikczemny mord genewski; ludzie o niczem innem nie chcą słyszeć, jak tylko o zmarłej Monarchini, rozpamiętują z niewymownym żalem rzadkie jej cnoty i chwytają skwapliwie każdy szczegół, podawany przez naocznych świadków katastrofy. Dzienniki wiedeńskie przepełnione są opisem drobnych zdarzeń z życia Cesarzowej Elżbiety, wykazujących jej niewyczerpaną dobroczynność, jej wielkoduszność i wybitne zalety umysłu. Co się tyczy bliższych szczegółów strasznej chwili, w której zamach wykonany został, to przedewszystkiem zasługuje na uwagę opowiadanie damy dworu zmarłej Cesarzowej hr. Sztaray, która była naocznym świadkiem morderstwa. Oto jej słowa: „Przybyliśmy w piątek w południe do Genewy i stanęli w hotelu Beau-rivage. Cesarzowa, podobnie jak w roku ubiegłym, pragnęła obejrzeć Genewę, przechadzała się nad jeziorem i zwiedziła park i willę bar. Adolfa Rotschilda. W sobotę miałyśmy wracać parowcem do Caux, Cesarzowa bowiem zawsze wolała jechać okrętem; panowie ze świty zaś jechali koleją żelazną. Parowiec odjeżdżał o 2. Najjaśniejsza Pani miała się bardzo dobrze i była nader ożywiona. O pół do 2 opuściłyśmy hotel i udałyśmy się do przystani. Zwolna szłyśmy trotuarem na Quai du Montblanc, położonym w sąsiedztwie jeziora. W tem ujrzałam człowieka idącego ku nam szybkim krokiem z boku od strony okrętu, stojącego w przystani. Zbliżył się do Cesarzowej, ominął drzewo, stojące między nim a nami, a tuż obok Cesarzowej, zdawało się, że się potknął. Zrobił jakiś ruch ręką, myślałam, że po to, aby się utrzymać w równowadze. Potem spiesznie odszedł.

Cesarzowa podała się w tył, zachwiała się i padła w moje objęcie. „Czy nie dobrze W. Ces. Mości?" — spytałam. Cesarzowa odrzekła: „Nie wiem!" — „To pewnie z przelęknienia." — zauważyłam — Czy W. C. Mość czuje jakikolwiek ból?" — Cesarzowa odpowiedziała: „Nie umiem tego powiedzieć; zdaje mi się, że czuję ból koło serca". Szłyśmy dalej; prosiłam, ażeby Cesarzowa wsparła się na mojem ramieniu, ale Cesarzowa rzekła na to: „Nie, dziękuję". Próbowałam mimo to być jej pomocną, ale nie było to nawet potrzebnem. Wstąpiłyśmy na statek. Na statku spytała mię: „Czy jestem bardzo blada?" — „Tak jest, Cesarska Mości, ze wstrząśnienia". W tej chwili Cesarzowa znowu opadła, utraciła przytomność.

Ja i kilka dam będących na okręcie, cuciłyśmy Cesarzową. Myślałam, że to atak nerwowy, który niebawem przejdzie. O zamachu nie myślałam, nie mogłam mieć o nim pojęcia. Zajście na trotuarze na Quai stało się tak prędko, że żadna z nas nie przypuszczała niebezpieczeństwa. Gdyśmy rozpinały suknie Najj. Pani, nie widziałyśmy śladów krwi. Cesarzowa odzyskała przytomność; podniosła się i rzekła czystym głosem: „Co się właściwie stało?" To były Jej ostatnie słowa. Cesarzowa upadła, a bladość oblekła jej oblicze. Oddychała ciężko; potem oddech przeszedł w rzężenie. Okręt tymczasem odbił; prosiłam kapitana, abyśmy wrócili. Przybiliśmy do brzegu. Cesarzowa była bez przytomności. Zaniesiono ją do hotelu, gdzie w parę minut ducha wyzionęła."

Baron Feliks Brussel, młody Austryak, bawiący w Genewie, opowiada, że widział Cesarzową odchodzącą w stronę jeziora i cieszył się, że ją widzi w tak dobrem zdrowiu. Cesarzowa [illegible] z hr. Sztaray minęły pomnik ks. Brunświckiego, przeszły przez gościniec i zwróciły się ku alei, oddzielonej od brzegu żelaznemi sztachetami. [illegible] naprzeciwko hotelu „de la Paix", stał [illegible] młody człowiek średniego wzrostu, wyglądający na zawadyakę. Gdy Cesarzowa się zbliżyła, przyskoczył do niej i uderzył ją silnie w lewą stronę piersi. Cesarzowa upadła. Ludzie zbiegli się, ale nikt jej nie poznał. Przy pomocy hr. Sztaray i kupca genewskiego Deysset'a Cesarzowa powstała. Nikt jeszcze nie wiedział, że jest ranioną, gdyż nie widziano w ręku napastnika żadnego narzędzia. Zdawało się, że Cesarzowa jest tylko odurzona

---

2)

BURZA

NOWELA

przez

R. DEMBIŃSKĄ.

(Ciąg dalszy).

Obecnie widzimy ją całą zatopioną w robocie Zosi. Prelegując, przechodzi cały kurs stopniowo, od naszkicowania do wykończenia obrazu. Babunia, robiąc pończoszkę na pamięć, patrzy uśmiechnięta na te dwie drogie jej postacie i zadowolenie maluje się na sędziwej twarzy.

Jak błogo, spokojnie i pożytecznie płynie czas mieszkańcom tego domu...

Zegar bije dziesiątą — wchodzi typowy, siwy sługa, Ignacy, niosąc na tacy sporą porcyę rozmaitych czasopism i listów; stawia tacę na stole i, założywszy w tył ręce, przypatruje się z daleka ruchowi, jaki powstał za jego ukazaniem się.

Jadwisia przybiegła z drugiego pokoju, albowiem rozdawanie listów było jej codzienną funkcyą. Panna Ernestyna dostała list od siostry, babunia kilka listów z interesami (od adwokata i od kupców); Zosia, która rzadko odbierała pod swoim adresem wiadomości, zajęła się przeglądaniem Tygodnika illustrowanego. Po chwili jednak podniosła ciekawe oczka na Jadzię, która odebrała aż dwa listy.

— Wiem, od kogo jeden — rzekła Zosia. — Poznałam po twoim rumieńcu. Z pewnością od...

— Zgadłaś — odparła Jadzia. — Istotnie jest on od pana Augusta. Zwracając się zaś do babki, dodała: prosi o przebaczenie, że nie dotrzymał obietnicy i zamiast w Krakowie, we Wiedniu wszystkie sprawunki dla nas porobił. Podobno nie mógł postąpić inaczej. Donosi też, że za kilka tygodni powraca. Lecz drugi list, to prawdziwa zagadka... też z Wiednia... Doprawdy nie pojmuję, kto to może pisać?

— Jakaś ty zabawna — zawołała Zosia niecierpliwie — przeczytaj podpis i będziesz wiedziała. Jadzia rozcięła kopertę i przeczytała: „Klara Burzyńska". Klasnęła w rączki i rzekła z wyrzutem: — Ach Klara! jakże mogłam o niej zapomnieć. Podczas ostatniej naszej bytności w Wiedniu taka była dla nas dobra, oprowadzała nas i pokazywała wszystko, co tylko było godne widzenia; a taka była przy tem uprzejma, taka miłutka, że nawet panna Ernestyna, której nie łatwo kto się podoba, polubiła ją.

— Miła i ładna osóbka, choć trochę trzpiotka — odrzekła panna Ernestyna — ale tem trzpiotostwem nikomu nie szkodzi, tylko sobie.

Zosia była niesłychanie ciekawa treści listu i prosiła, aby Jadzia głośno go odczytała. Siostra chętnie uczyniła zadość temu życzeniu:

„Najmilsze moje kuzyneczki i najłaskawsza najdroższa Babuniu! — zaczęła. — Dawno już pieszczę się myślą odwiedzenia Białego-dworu, którego mieszkańcy tak głęboko utkwili w mem sercu, lecz przeszkody najrozmaitsze i nieprzewidziane zawsze stawały w poprzek mym zamiarom.

Obecnie postanowiłam wszystko przezwyciężyć i spaść na was, jak prawdziwa „burza" niespodzianie. Tak mnie znudził już ten wielki świat i ten nieustanny gwar i ruch, że zażyć pragnę ciszy wiejskiej, uciekam przed wiedeńskim karnawałem i cały przepędzę u was. Przebaczcie, jeśli który z licznych moich adoratorów za mną podąży, lecz to nieuniknione, — oraz proszę mi darować, że przywiozę ze sobą mego mopsa, bez którego żyć nie mogę. Nie róbcie dla mnie żadnych przygotowań, gdyż ja umiem się zadawalniać małem i miejsca niewiele zabieram. Po przeczytaniu listu wyślijcie łaskawie po mnie na kolej, a także i mały wózek pod rzeczy, gdyż będę mieć parę kufereczków. Do nóg się ścielę Babuni — Was ściczotki wraz z panną Ernestyną całuję na tym papierze tymczasowo — co niebawem osobiście uczynić nieomieszkam. Wam oddana

Klara Burzyńska."

— Jaka poczciwa — rzekła Jadzia — składając list. — Przekłada nasze ciche życie nad wiedeński karnawał.

— I pomoże ci do robienia wyprawy — dodała Zosia. — Taka wielkoświatowa dama, ma gust wytworny i wie co modne. Prawda babuniu?

— Bezwątpienia — odrzekła pani Staroświęcka; — lecz wyprawa Jadzi już prawie gotowa, wyjąwszy sukien, których dużo na raz kupować nie warto, bo fasony ich wciąż się zmieniają. Lecz pomyślcie nad urządzeniem pokoju dla Klary. Jeśli tak mało miejsca potrzebuje, jak pisze, to możeby w sali jadalnej stać mogła, gdzie jest wygodna kanapa do spania, a byłaby w ten sposób blisko nas wszystkich.

— Albo my jej ustąpimy naszego pokoiku — przerwała żywo Zosia.

— Może tak będzie lepiej — dorzuciła panna Ernestyna; — pani Klara miałaby swój osobny kącik; Jadzia mogłaby przez ten czas stać u babuni, Zosia u mnie.

— Lecz nie miałaby osobnego wyjścia, zauważyła Jadwiga — i może byłoby to dla niej niedogodnem?

— Najlepiej niech sobie sama Klara wybierze gdzie stać zechce. Powiemy jej zaraz, że gościnnego pokoju nie mamy i przeprosimy za wynikającą stąd niewygodę — zawyrokowała babunia.

Był wprawdzie jeszcze jeden pokój w Białym dworze — lecz ten nazywał się pokojem pamiątkowym. W nim umarła córka pani Staroświęckiej i jej zięć, wszystko tam było tak jak za ich życia; nikt tam nie chodził, oprócz biednej zbolałej matki, która tam wypłakiwała często łzy swoje — by niemi nie zasmucać wnuczek i nie pokazywać ich ludziom. Odwiedzały też niekiedy i sieroty te pamiątki dla nich drogie, wchodziły do tego pokoju jak do świątyni: nigdy nawet nie śmiały tam głośno mówić, tak były przejęte powagą tego miejsca. Babunia wtedy pokazywała im dzienniczek ich matki, spisywany przez całe krótkie jej życie, a zaczęty jeszcze dużemi literami, później niewyrobionem pismem kreślone myśli dziecięce, pełne naiwności — następnie dorastającej panienki marzenia tchnące uniesieniem młodzieńczem i poezyą. Dalej rojenie o przyszłem szczęściu... narzeczonej. Nareszcie żony kochającej wzniosłe uczucia, tak pięknie przelane na papier i tak żywo oddające to życie w pełni — jakby się widziało portret drogiej sercu osoby, uchwycony tak szczęśliwie, iż zdaje się występuje jak żywa z ram obrazu. Jakąż godnością i powagą tchnęły te kartki, gdy młoda kobieta po raz pierwszy została matką. Gdzież znalazła te tak piękne wyrazy do odmalowania swego szczęścia?...

Dziewczynki umiały prawie na pamięć dzienniczek matki i coraz więcej nim się zachwycały. Biureczko pamiątkowe było przepełnione innemi jeszcze skarbami: najpiękniejsze zielniki, zbierane starannie przez ich matkę z roślin i kwiatów polnych i cieplarnianych z podpisami nazwisk, a nieraz zbiór ten był przez młodą kobietę urozmaicony wierszykiem nader zręcznym, zastosowanym do kwiatu. Były też tam całe albumy rysunków ojca, ozdobnie oprawne, sceny myśliwskie, sceny z życia myśliwych — setki portretów żony, kredkami i wodnemi farbami wykonane, w rozmaitych strojach i pozach — a wszystkie bardzo podobne, jak twierdziła babunia. Ostatni rysunek przedstawiał Jadzię maleńką, leżącą w poduszce oszytej koronkami na dużym fotelu; rozpowita bawiła się nóżką, śmiejąc się rozkosznie.

W pokoju pamiątek stała też w rogu kołyska, osłonięta błękitnemi jedwabnemi firankami, pokrytemi białym muślinem, w której wykołysały się obydwie dziewczynki.

Więc jak było wyżej powiedzianem, gościnnego pokoju w Białymdworze niedostawało. Nie był on też tam bardzo potrzebnym, gdyż pani Staroświęcka żyjąc tylko z bliskimi sąsiadami, z którymi ją łączyła dawna zażyłość, nie miewała prawie nigdy gości na noc. Obecnie zapowiedziana wizyta sześciotygodniowa pani Klary Burzyńskiej, wprawiła sędziwą gospodynią domu, również jak jej wnuczki w kłopot, co do dogodzenia gościowi. Obmyślano jakby temu zapobiedz, żeby się nie czuła, jak na popasie.

— Daruje nam, choćby jej było nie zupełnie wygodnie — pocieszała się staruszka.

— Nie pojmuję jakby komu mogło być źle w Białymdworze — dorzuciła panna Ernestyna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

w skutek upadku. Hr. Sztaray i Deysset podali Cesarzowej ramię i zawiedli ją przez pomost na pokład. Kilku dorożkarzy przybiegło, chcąc oczyścić suknię Cesarzowej. Hr. Sztaray dała im znak, ażeby się oddalili. Na pokładzie statku Cesarzowa usiadła, ale zaraz potem omdlała.

P. Deyssel opowiada: „Cesarzowa, której nie znałem, rzuciła na mnie długie, bolesne spojrzenie; potem zamknęła oczy. Myślałem, że to tylko zemdlenie, które prędko minie i chciałem opuścić okręt, który miał odbić. Gdy Cesarzowa nie odzyskała przytomności, hr. Sztarya poczęła się niepokoić. Spytała się kapitana okrętu Roux, czy jest na okręcie lekarz; lekarza nie było. Hrabina odpięła suknię Cesarzowej i wtedy ujrzano po lewej stronie ponad sercem malutką ranę. Bardzo mało tylko krwi sączyło się z niej. Okręt tymczasem już był w ruchu i odpłynął o jakie 800 metrów od brzegów. Na prośby hr. Sztaray kapitan powrócił i przybił naprzeciwko hotelu Beaurivage. Zaimprowizowano nosze w ten sposób, że 4 krzesła do składania, będące na okręcie, położono na dwóch wiosłach, na tem złożono zemdlałą Cesarzowę, głowę wsparto na aksamitnej poduszce. Tak zaniesiono ją do hotelu, do sypialni jej na pierwszem piętrze Nr. 34 i zawezwano lekarzy Golaya i Mayera, tudzież kapłana. Lekarze użyli wszystkich środków w celu ocucenia Cesarzowę, ale nadaremnie. Około 3/4 na 3 Cesarzowa oddała Bogu ducha“.

Jak wiadomo, zezwolił Cesarz na dokonanie przepisanej ustawami szwajcarskiemi obdukcyi sądowej zwłok Cesarzowej. Owóż protokół tej obdukcyi stwierdza, iż narzędzie morderce wbito w ciało w okolicy czwartego żebra z nadzwyczajną siłą. Otwór rany miał średnicy zaledwie 2½ milimetra. Rana głęboka jest na 8½ centimetrów, a brzegi jej są postrzępione, co wskazuje na to, iż cios zadano wyostrzonym pilnikiem. Serce przebite jest od góry ku dołowi, lewa komórka sercowa przecięta. Śmierć nastąpiła skutkiem krwotoku do worka sercowego. Serce otoczone było mierną warstwą tłuszczu, żadnych patologicznych objawów choroby sercowej nie stwierdzono. — Lekarze, którzy dokonali autopsyi, w następujący sposób wyjaśniają bezpośrednią przyczynę śmierci i fakt, że Cesarzowa pomimo śmiertelnej rany mogła jeszcze przez stosunkowo dość długi czas utrzymać się na nogach. Ponieważ broń była nadzwyczaj ostra a cienka, przeto krwawienie było bardzo powolne. Krew występowała po kropli z rany i spływała do worka sercowego, wypełniając go stopniowo. Dopóki worek nie jest wypełniony tak dalece, iż funkcye serca są przez to powstrzymane, dopóty osoba ranna żyje. Owóż tem się tłumaczy, że Cesarzowa mogła jeszcze pieszo iść, jakkolwiek miała serce przebite. Gdyby broń nie była wyjętą z rany, osoba ranna mogłaby żyć jeszcze dłużej, gdyż broń tkwiąca w ranie czyniłaby upływ krwi jeszcze powolniejszym. Książę Berry otrzymał podobną ranę w serce, a żył jeszcze przez cztery godziny dlatego, że sztylet tkwił w ranie.

Objawy współczucia.

Rada miasta Lwowa odbyła wczoraj wieczorem nadzwyczajne posiedzenie. Udział radnych był bardzo liczny. Posiedzenie zagaił prezydent dr. Małachowski następującem przemówieniem, którego radni wysłuchali, stojąc:

„Zgrozą i oburzeniem przejęci, - w żalu pogrążeni, zgromadziliśmy się dzisiaj.

Kiedyśmy przed czterema dniami uchwalali wnioski o sprawie uczczenia cesarskiego jubileuszu, byliśmy pewni, że w uroczystym dniu 2-go grudnia b. r. danem nam będzie, obok tronu ukochanego monarchy, ujrzeć tron monarchini, uwielbianej przez wszystkie ludu państwa, otoczonej blaskiem i aureolą jednozgodnej miłości, powstałej z bolu i poświęcenia tej Dostojnej Pani, dla dobra monarchy, jego rodziny i wszystkich obywateli państwa.

Panu Najwyższemu podobało się zarządzić inaczej. Nie masz dziś Tronu monarchini; miejsce jego zajęły mary żałobne, które wyciskają z oczu łzy, a z piersi jęk boleści. Zaiste! krew w żyłach się ścina na myśl o strasznej zbrodni, popełnionej przez rozbestwiony potwór ludzki i niepodobna znaleźć dosyć wyrazów na napiętnowanie całej dzikości i grozy haniebnego czynu. Jedynie bowiem podły motyw niezrozumiałej nienawiści i złości skierował karygodne ramię ku sercu, które jaśniało dobrocią i słodyczą, które żyło miłością dla Męża, Dzieci i narodu, które wszędzie działało tylko dobrze, a nie biorąc ani udziału w rządach, ani wywierając na nie żadnego, choćby ubocznego wpływu — nie mogło nikomu się narazić i które, złamane cierpieniami fizycznemi i moralnemi, zyskało ogólną miłość, ogólny głęboki szacunek.

Czem zaś była ta dostojna Pani dla naszego ukochanego monarchy, najlepiej określą jego własne słowa, wypowiedziane przy sposobności zgonu arcyksięcia Rudolfa, do sędziwego naszego posła Franciszka Smolki. Najjaśniejszy Pan powiedział wówczas: „Niepodobna mi opisać, niepodobna mi dosyć gorąco wypowiedzieć, ile zawdzięczam w tych ciężkich dniach mojej najukochańszej żonie, cesarzowej, jak wielką ona dla mnie była podporą. Nie dosyć dziękować niebu, że mnie obdarzyło taką towarzyszką życia. Powiedz pan to dalej — im więcej to pan rozgłosisz, tem więcej będę panu za to wdzięczny“.

Zony i matki nikt zastąpić nie zdoła. Nic więc nie może zagoić całkowicie tej głębokiej rany, jaką zadał Najj. Panu ten ostatni cios. Ukoić jednak ból mogą powszechne objawy czystej, ogólnej miłości, przywiązania i współczucia, które wyrażają jednozgodnym chórem wszystkie ludy monarchii austro-węgierskiej, tak, że krew Najdostojniejszej Pani jeszcze więcej — jeśli to być może — zacieśni te silne węzły, które łączą Najukochańszego Monarchę z jego ludami. Ta myśl jedynie może pocieszyć nas, jego wiernych poddanych, pogrążonych w nieutulonym żalu, współczujących szczerze i serdecznie zawsze wszystko to, co dotyczy osoby Najjaśniejszego Pana i Jego dostojnej rodziny.

Dziś, kiedy w obec okropności zbrodni zapłakać musi geniusz ludzkości, która była zdolną zrodzić taką potworną jednostkę, wznosimy modły do Pana zastępów, aby uchronił ludzkość od takich jej wrogów i by Najjaśniejszemu Panu dodał sił do zniesienia tak ciężkiego ciosu i do utrzymania Go nadal na długie lata dla dobra i chwały monarchii. Ażeby zaś wyrazić należycie ten głęboki żal i te uczucia wierności, przywiązania i miłości, któremi przejęte jest w tej bolesnej chwili król. stoł. miasto Lwów, czynię następujące wnioski:

1. Rada król. stoł. miasta Lwowa upoważnia prezydyum, ażeby w towarzystwie kilku radnych udało się do namiestnika z wyrażeniem najszczerszej kondolencyi u stóp Tronu.

2. Rada postanawia wziąć gremialnie udział w uroczystych nabożeństwach żałobnych, które za spokój duszy cesarzowej Elżbiety odprawione będą w dniu 13 września 1898 o godzinie 9-tej rano i zaprasza na te nabożeństwa wszystkich mieszkańców miasta.

3. Na znak żałoby postanawia Rada aż do dnia pogrzebu zawiesić plenarne posiedzenia Rady i odroczyć uroczystość odsłonięcia pomnika króla Jana III.

4. Rada uchwala wziąć udział w akcie pogrzebu cesarzowej Elżbiety przez wysłanie deputacyi z 9-ciu członków Rady i złożyć wieniec na trumnie zmarłej.“

Pan prezydent oznajmił dalej o zarządzeniach dotychczasowych, jakie poczynił z powodu zgonu ś.p. Cesarzowej, a mianowicie o wywieszeniu chorągwi na wieży ratuszowej, o odezwie do kupców i przemysłowców, by podczas dzisiejszych nabożeństw żałobnych zaniechali handlu i pozamykali swe sklepy, i o odezwie do wszystkich mieszkańców miasta w sprawie wzięcia udziału w nabożeństwie.

Wnioski powyższe i zarządzenia Rada bez dyskusyi zatwierdziła.

Jako delegacya na pogrzeb Cesarzowej wyjadą w piątek pp.: dr. Małachowski, Schayer, Michalski, dr. Byk, Ciuchciński, Dulęba, Markiewicz, Rewakowicz i Walichiewicz, wszyscy w czarnych strojach polskich. Kierownictwo sprawami miasta podczas nieobecności prezydyum sprawować będzie radny p. Janowski.

Po przyjęciu do wiadomości tych postanowień p. prezydent posiedzenie zamknął.

* *

Główno-dowodzący korpusu lwowskiego generał-porucznik Fiedler wystosował onegdaj do jeneralnego adjutanta hr. Paara depeszę z wyrazami współczucia w swojem imieniu i w imieniu wojsk, podległych jego komendzie. W odpowiedzi na nią nadeszła w nocy następująca depesza z Wiednia:

„Jego Ces. i Król. Mość dziękuje Waszej Ekscelencyi i wszystkim przynależnym do komendy korpusu i obrony krajowej najłaskawiej za objawione Jego Cesarskiej Mości współczucie. Gen. adjutant Jego Ces. i Król. Mości *Paar*. — Wczoraj wieczorem wyjechał komenderujący do Wiednia, gdzie weźmie udział w pogrzebie Cesarzowej.

* *

Na odbytem wczoraj posiedzeniu uchwaliła izba stowarzyszeń rękodzielniczych, aby na znak żałoby wszystkie korporacye wystąpiły ze sztandarami, a wszystkie sklepy podczas nabożeństw za duszę Cesarzowej były zamknięte.

* *

Prezes akademii umiejętności Stanisław hr. Tarnowski wysłał jeszcze onegdaj imieniem akademii depeszę kondolencyjną do wielkiego ochmistrza dworu w Wiedniu. Podobną depeszę wysłał też rektor uniwersytetu ks. dr. Knapiński, a prezydent miasta dr. Friedlein przesłał telegraficznie wyrazy współczucia na ręce J. E. p. Namiestnika.

Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady krakowskiej z powodu śmierci Najj. Pani przy licznym udziale członków, przybyłych w żałobnym stroju. Gdy p. prezydent Friedlein stwierdził, że Rada jest w komplecie, powstali wszyscy zebrani. Wśród uroczystego nastroju przemówił p. prezydent Friedlein następującemi słowy:

„Boleść ściska serce, łza ciśnie się do oka, gdy dziś spełnić wypada ciążący na mnie obowiązek uwiadomienia was panowie o nieodżałowanej stracie, jaką poniósł Najjaśniejszy Pan i monarchia austryacka. Jak grom niespodziewany z pogodnego nieba, spadła na nas straszna, przerażająca ogromem nieszczęścia wiadomość o śmierci Najjaśniejszej Pani, tem bardziej wstrząsająca serca i umysły, że ta pełna cnót i miłości Pani padła ofiarą zbrodniczego zamachu. Cios to najstraszniejszy, jaki dotknąć mógł najmiłościwiej panującego nam Monarchę, bo pozbawił go najdostojniejszej towarzyszki życia, podzielającej z nim dobre i złe chwile tego panowania, z którego mimo najlepszej jego chęci i woli uszczęśliwienia podległych mu narodów, zbieg okoliczności i los zawistny splotły dla niej jeden wieniec niepowodzeń, zgryzot i nieszczęść. Pogrążyła ludy monarchii śmierć ś. p. Cesarzowej w głęboki żal i smutek, bo odczuwają one żywo nieodżałowaną stratę Tej, która będąc przedmiotem miłości i uwielbienia Monarchy, siłą ducha swego dodawała mu otuchy i podziwienia godnej wytrwałości w chwilach pełnych niezwalczonych prawie trudności i nieszczęść w sprawowaniu rządów. Naród nasz, który żywił nadzieję, iż nie minie go ta błoga chwila, w której złożyć będzie mógł hołd swej królowej na własnej ziemi, ogarnął tem większy smutek i przygnębienie — przeraźliwem też echem odbiła się ta straszna wiadomość w mieście naszem, napełniając serca mieszkańców bezmiernym żalem i boleścią. Nie mógł bowiem los zawistny wymierzyć sroższego ciosu w Najjaśniejszego Pana i ludy monarchii, jak zabierając tę, która przez lat 44 dzierżąc z nim berło i koronę, znaczyła lata swego panowania dobroczynnością i miłosierdziem. Oby Przedwieczny, który przez lat 50 dodawał sił najmiłościwiej panującemu nam Monarsze do dźwigania ciężkiego brzemienia rządów, dozwolił mu w łasce swej bezmiernej znieść ten świeży straszny cios, jakim doświadczyć go Mu się podobało i zachował Najj. Pana i opiekuna naszego dla dobra podwładnych mu ludów“.

Przemówienie swoje zakończył p. prezydent przedłożeniem następujących wniosków: 1) Rada miasta z powodu zgonu Najj. Pani wyraża najgłębszą boleść i uprasza prezydenta miasta, aby wyrazy tych uczuć złożył u stóp tronu. 2) Rada miasta uchwala wziąć udział w pogrzebie Najj. Pani przez osobną deputacyę której skład oznaczy prezydent miasta.

Rada uchwaliła wnioski jednomyślnie i na tem posiedzenie na znak żałoby zamknięto.

Nabożeństwa.

Dzień dzisiejszy miał we Lwowie cechę bardzo uroczystą. Około godziny pół do dziesiątej przed południem wszystkie sklepy pozamykano nietylko w śródmieściu, lecz i w najdalszych zakątkach przedmieść. Bardzo poważnie i pięknie wyglądały wszystkie cztery strony Rynku, przybrane w mnóstwo chorągwi żałobnych.

O godzinie 9-tej rozpoczęły się nabożeństwa żałobne za spokój duszy ś. p. Cesarzowej.

W archikatedrze rzymsko-katolickiej odprawił mszę św. ks. arcybiskup Morawski w asystencyi księży kanoników Wałęgi i Lubomęskiego, oraz licznego kleru. Po środku nawy głównej ustawiono katafalk wspaniale ozdobiony i rzęsiście oświecony. W stallach zajęli miejsca: Namiestnik, Marszałek kraju, Prezydent miasta, Prezydent dyrekcyi skarbu, jeneralicya i wielu innych dygnitarzy. W nabożeństwie wzięły udział liczne deputacye Stowarzyszeń i cechów i niezliczone tłumy publiczności. Na chórze odśpiewano mszę żałobną utworu Henryka Jareckiego.

W archikatedrze grecko-katolickiej odprawił parastas i panachidę ks. mitrat Bielecki w asystencyi księży Mudryka i Tupisza w obec licznych dygnitarzy cywilnych i wojskowych. W środkowej nawie ustawiono ołtarz, a na nim w otoczeniu świec portret zmarłej Cesarzowej, przed nim zaś koronę cesarską. — Pieśni mszalne odśpiewał chór alumnów.

W archikatedrze ormiańsko-katolickiej, przepełnionej po brzegi publicznością, wobec dostojników wszelkich dykasteryi, odprawił ks. arcybiskup Issakowicz w asystencyi księży kanoników: Dawidowicza, Mojzesowicza i Manugiewicza, mszę św. Na katafalku wśród zieleni, w rzęsistem oświetleniu, spoczywała trumna barwy purpurowej. Bardzo pięknie śpiewał mszę żałobną chór dzieci z przytuliska ubogich brata Alberta.

W malutkiej kapliczce grecko-oryentalnej na ulicy Franciszkańskiej w obecności konsula rosyjskiego, p. Karasowa i dygnitarzy miejscowych władz cywilnych i wojskowych, odprawili parastas za carskiemi wrotami: arcybiskupi syncel, duszpasterz lwowski Eugeniusz Worobkiewicz i duszpasterz przybyły z Bukowiny, Gregor Ritter von Laza. Chórem kościelnym dyrygował akademik Więckowski.

W templum izraelickiem na placu Rybim panował ścisk nie do opisania. Obszerna świątynia mogła pomieścić zaledwie połowę tych, którzy chcieli uczestniczyć w modłach za ś. p. Cesarzową. Modły odprawił rabin dr. Caro, poczem w gorących słowach sławił cnoty zgładzonej zbrodniczo monarchini. Latarnie przed świątynią, okryte czarną krepą, były pozapalane. Wnętrze świątyni rzęsiście oświetlone.

W lwowskim kościele ewangelickim modły za Cesarzowę odprawione będą dopiero w sobotę jako w dniu pogrzebu.

We wszystkich lwowskich szkołach odprawiono również nabożeństwa żałobne za duszę ś. p. Cesarzowej Elżbiety, a na resztę godzin szkolnych uwolniono uczniów od nauki.

Wybuchy oburzenia.

Jak swego czasu we Francyi, gdy włoski anarchista Caserio utopił nóż w piersi prezydenta Carnota, każdy Włoch w wielu okolicach Francyi wystawiony był na napaści i zniewagi ze strony ludności francuskiej i w okolicach Marsylii np. przyszło do krwawych walk robotników francuskich z włoskimi, tak i obecnie w rozmaitych punktach naszej monarchii oburzenie ludności zwraca się przeciw Włochom w ogóle, za zbrodnię Luccheniego pokutują tysiące jego rodaków. W Wiedniu już w sobotę wieczorem poturbowano Włochów w pewnej restauracyi. Wczoraj zaś napadł tłum robotników wiedeńskich i przekupek na pracujących przy przesklepieniu Wiedenki robotników włoskich. Oblano ich wodą, rzucano na nich kamieniami i gdyby nie policya, która wczas przybyła i wzięła ich w obronę, byłaby się niezawodnie krew polała. Najzajadlejszemi okazały się przekupki wiedeńskie, one to głównie dawały hasło do bicia Włochów. Poważniejsze były rozruchy antiwłoskie w Lublanie. W cegielniach tamtejszych i przy budowlach pracuje tam kilka tysięcy Włochów. Już przedwczoraj burzyła się ludność słoweńska, a wczoraj przyszło w kilku miejscach do krwawych bijatyk. Musiano skonsygnować całą załogę i obsadzić wojskiem najbardziej zagrożone punkty. Kilkunastu Włochów pokaleczono. Wieczornymi pociągami tłumy włoskich robotników wyjechały z Lublany. Najgroźniejsze jednak były rozruchy w Tryeście. Przybrały one tam charakter walk ulicznych. Już w sobotę na pierwszą wieść o zamordowaniu Cesarzowej była demonstracya przed teatrem „Politeanea“, gdzie śpiewacy włoscy dawali przedstawienie, do którego przerwania ich zmuszono. Przedwczoraj zaś napadano już w ogóle Włochów, uderzono na lokal włoskiego stowarzyszenia gimnastycznego, strzelano nawet z rewolwerów. W kilku punktach miasta wywiązały się walki uliczne. Raniono kilkanaście osób, między niemi dwóch policyantów, wytłuczono szyby w kilku kawiarniach włoskich i pobito znajdujących się tam gości, bombardowano kamieniami redakcyę dziennika włoskiego „Piccolo“. Przeciw ekscedentom musiało wystąpić wojsko. Tryesteńska rada miejska postanowiła zwrócić się do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o wzięcie w skuteczną opiekę zagrożonej ludności włoskiej.

Luigi Luccheni.

Luccheni jest średniego wzrostu, podsadkowaty; zdaje się być bardzo silnym i zwinnym. Twarz opalona, wąs ciemny. Oko spogląda ponuro i złowrogo. Odrazu, na pierwszy rzut oka, wygląda na zbrodniarza. Nosi błękitną wełnianą koszulę i mały czarny kapelusz — zwykły strój włoskich robotników.

Urodził się on nie jak zrazu mniemano w Paryżu, lecz w Borgo San Donnino. Jest to miasteczko w nizinie parmeńskiej, gdzie wskutek długoletniej propagandy socyalizm bardzo się rozwielmożnił i wyrodził anarchizm, którego zwolennicy, staczają ciągłe walki wyborcze z socyalistami. Luccheni jednak w rodzinnej miejscowości nigdy nie brał udziału w socyalistycznych, lub innych politycznych zgromadzeniach. Matka jego była służącą w Borgo San Donnino, ojciec nie wiadomo gdzie się znajduje. Luccheni urodził się w roku 1873. W roku 1893 uznano go za dezertera z wojska włoskiego. Dnia 22 sierpnia przybył z Tryestu do Włoch i zgłosił się sam do władzy; uwięziono go, uznano za zdolnego do służby wojskowej i odesłano do prowincyi Parmy dla odbycia służby. W roku 1896 przeniósł się do Szwajcaryi i stał się anarchistą. Wrzekomo w celu wyszukania jakiej pracy, objeżdżał Niemcy, Austryę, był w Peszcie i Tryeście. Miano go na oku, gdyż konsulowie wymienionych miast nazwali go niebezpiecznem indywiduum. Rysopis jego zakomunikowano wszystkim urzędom policyjnym krajowym, francuskim i szwajcarskim. Pieniędzy nigdy mu nie brakło. Można z tego wnosić, że on został wybranym do wykonania jakiegoś zamachu i że w Genewie szukał doń sposobności, a to wskazywałoby na istnienie międzynarodowej sekty morderców. Niektóre dzienniki paryskie donoszą, że policya francuska otrzymała 25 lipca list, tej treści, iż zgromadzenie anarchistów różnych narodowości, odbyte w Zurychu, uchwaliło bardzo niebezpieczny spisek przeciwko kilku panującym i prezydentowi Faure. Był także ajent francuski, który doniósł o tem tajnej policyi paryskiej, która, sądząc, że tu chodzi o cara, ostrzegła rząd rosyjski.

Dalsze poszukiwania wykazały, że w zgromadzeniu owem brało udział 15 Włochów i jedna Włoszka. Podobno i Luccheni był na tem zgromadzeniu. Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych zawiadomiło rządy o tym spisku, zwłaszcza rząd włoski przedsięwziął liczne środki ostrożności. Nikomu jednak przez głowę nie przeszło, że można wykonać zamach na Cesarzową Elżbietę.

Morderca Luccheni przed przybyciem do Genewy bawił przez kilka tygodni w Lozannie i pracował tam jako kamieniarz. Do roboty wstąpił 18 sierpnia i złożył pracodawcy swe papiery legitymacyjne. W dniu 3 września zażądał zwrotu papierów, opuścił pracę i zniknął z Lozanny. Policya w Lozannie aresztowała dziesięciu jego przyjaciół Włochów, którzy pozostali tam nadal w pracy. Genewska policya zaś poszukuje skwapliwie trzech Włochów, którzy na kilka godzin przed spełnieniem zamachu przybyli koleją do Genewy i których zachowanie się wzbudzało podejrzenie. Ślad ich gdzieś zaginął, przypuszczają atoli, że to może byli wspólnicy Luccheniego. Gdy schwytanego mordercę przyprowadzono do najbliższego posterunku policyjnego, pełniący służbę komisarz policyi zawołał: „Ależ to ten sam człowiek, który godzinami całemi wysiadywał na promenadzie nadbrzeżnej“. Śledztwo wstępne przeprowadził komisarz policyi Aubert. Odpis protokołu spisanego o Lucchenim wręczono posłowi austryackiemu hr. Kuefsteinowi. Gdy pokazano morderey znaleziony pilnik przyznał on, że tem narzędziem zamordował Cesarzowę i rzekł: „Cieszę się, że dobrze trafiłem. Szkoda tylko, że w kantonie genewskim nie ma kary śmierci. Z przyjemnością poszedłbym na gilotynę“.

Odsłonięcie pomnika Korzeniowskiego w Brodach.

W sobotę o godzinie pół do szóstej wieczorem przybyli do Brodów członkowie rodziny Józefa Korzeniowskiego: Wacław Korzeniowski, syn, pani Kojszerowa, córka, dr. Józef Korzeniowski, wnuk i Jadwiga z Wittów Korzeniowska, żona innego wnuka Zygmunta wraz z synem swoim a prawnukiem poety Andrzejem. Przybyłych powitali na dworcu burmistrz p. Kulak w towarzystwie honoracyorów miejskich, poczem zabrano ich do miasta. Wieczorem jako w wilię właściwej ceremonii odsłonięcia odbył się uroczysty wieczór w sali Towarzystwa muzycznego. Publiczność zapełniła salę szczelnie, a gdy rodzina Korzeniowskiego zajęła przeznaczone dla niej miejsca honorowe, rozpoczął się wieczór słowem wstępnem wygłoszonem przez prof. Gawlikowskiego.

Prelegent mówił o utworach Korzeniowskiego, jego stanowisku i zasługach w literaturze ojczystej. Potem nastąpił szereg produkcyi muzykalno-wokalnych, przeplecionych dwoma jednoaktówkami Korzeniowskiego „Doktór medycyny“ i „Nasza sprawa“ odegranymi doskonale przez amatorów. Między wykonawcami poszczególnych punktów programu odznaczyli się pp. Gaill, West, i pani Patrynowa, jako amatorowie, zaś p. Drucker jako znakomity skrzypek. Osobne pochwały należą się brodzkiemu kółku śpiewackiemu za odtworzenie kilku kompozycyi chóralnych. Nastrój panował na wieczorku uroczysty, a wzniósł się do szczytu podczas odśpiewania pieśni „Boże coś Polskę“, której cała publiczność wysłuchała stojąc.

Po uroczystym wieczorze udał się komitet budowy pomnika wraz z członkami rodziny Korzeniowskiego do lokalu stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“, gdzie ich podejmowano serdecznie.

Właściwa ceremonia niedzielna odbyła się pod przygnębiającem wrażeniem wieści o zamordowaniu cesarzowej. Powywieszane z rana gdzieniegdzie chorągie o barwach narodowych, pozwijano, a zamiast nich ukazały się flagi żałobne. Z przygotowanego programu odpadły też z tego powodu śpiewy chóralne kółka śpiewackiego i ograniczono się tylko na nabożeństwie w kościele i samem odsłonięciu pomnika. Podczas uroczystej Mszy śpiewało na chórze kółko śpiewackie wspomagane przez przybyłego ze Lwowa basistę p. Maisenhältera.

Kazanie odpowiednie wygłosił katecheta gimnazyalny ks. Świstelnicki. Po nabożeństwie wyruszyły licznie zebrane tłumy na Rojekówkę przed pomnik. Tu imieniem komitetu przemówił marszałek powiatowy p. Oktaw Sala, oddając pomnik na własność miastu, a odpowiedział mu, przyjmując go w opiekę p. Kulak, burmistrz Brodów. Potem w rzewnych słowach przemówił imieniem rodziny p. dr. Józef Korzeniowski. Przemówienia z powodu żałoby ograniczyły się do kilku słów koniecznych.

W chwili, gdy zasłona spadła, odezwały się wśród publiczności głosy zadowolenia na widok prześlicznego pomnika. Po odsłonięciu publiczność rozeszła się do domów, a komitet wraz z rodziną pisarza i znakomitym twórcą pomnika p. Popielem, udał się do Towarzystwa muzycznego, gdzie się odbyło śniadanie. Wśród licznych toastów odczytano także ogromną ilość telegramów ze wszystkich dzielnic Polski nadesłanych na ręce komitetu.

Kronika.

Lwów 13 września.

Wiadomości urzędowe. Minister wyznań i oświaty zamianował prowizorycznymi inspektorami szkolnymi okręgowymi: dla okręgu szkolnego Kałusz: Apolinarego Henryka Dąbrowskiego z Komarna; dla okręgu Turka-Stare-miasto Tomasza Zaborniaka z Kałusza, a dla okręgu Horodenka Józefa Krukiewicza z Zaburza sokalskiego. — Suplent gimnazyum stryjskiego Tadeusz Kopystyński mianowany został nauczycielem głównym seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. kardynała Sembratowicza odprawił w katedrze św. Jura ks. mitrat Bielecki wczoraj, jako w czterdziesty dzień po śmierci.

Włościanie z Haczowa przygotowują wedle zapowiedzi jednego z pism do Rady państwa następującą petycyę: „Wysoka Izbo! Rozporządzeniem c. k. ministerstwa zaprowadzono w całym powiecie brzozowskim, a więc i w gminie Haczów, którą podpisani zamieszkują, stan wyjątkowy. Odjęto nam tym sposobem prawa obywatelskie, zagwarantowane konstytucyą i podano nas w podejrzenie, jakoby aż w drodze wyjątkowych przepisów można u nas utrzymać spokój publiczny i porządek. Nałożono przytem na gminę obowiązek utrzymania uciążliwych straży, mimo, że to zupełnie było i jest zbyteczne. W gminie naszej, jak i w całej okolicy, nic takiego nie zaszło, coby usprawiedliwiało podobne zarządzenia. A jednak, jak się dowiedzieliśmy z ust c. k. namiestnika Galicyi hr. Pinińskiego, stan wyjątkowy ma trwać nawet dłuższy czas. Zwracamy się przeto do wys. Izby z gorącą prośbą, aby jak najrychlej usunęła to niepotrzebne, a nam ubliżające i szkodliwe zarządzenie c. k. ministerstwa“.

Zapewne jestto początek akcyi zmierzającej do zasypywania Rady państwa petycyami o zniesienie stanu wyjątkowego. Inicyatorowie jej robią z Haczowem początek, a niebawem puszczą takie same petycye w kurs po innych gminach.

Pogłoski, jakoby cesarz na wieść o tragicznej śmierci swej Małżonki, zapadł na zdrowiu, są zupełnie nieprawdziwe. Stroskany monarcha jest zdrów, jakkolwiek wygląda bardzo zmieniony i jest wielce przygnębiony.

Próba zamachu na arcyksięcia Ludwika Wiktora była przed kilku dniami w Abbazyi. Budapeszteński *Orszagos Hirlap* pisze o tem co następuje: Arcyksiążę zauważył, że jakieś indywiduum, z grubym kijem w ręku, od kilku dni ciągle go prześladuje. Zniecierpliwiony wreszcie odwrócił się pewnego razu i uchwycił podejrzanego człowieka, który mu się jednak wyrwał z rąk i uciekł podobno do Lowrano. Dotąd niewiadomo, kto to był.

Ks. arcybiskup Issakowicz okradziony. W nocy na poniedziałek skradł były służący ks. arcybiskupa Issakowicza, Jan Beer, z pomieszkania czcigodnego arcypasterza 705 złr., niklowy zegarek i pierścień złoty z krzyżem, wartości 70 zł. Beer był już raz karany za kradzież na szkodę ks. arcybiskupa Issakowicza ośmiomiesięcznem więzieniem. Tymi dniami ukończył karę, a znając rozkład pomieszkania swego byłego służbodawcy, upatrzył go sobie na pierwszą ofiarę po ośmiomiesięcznej przerwie zawodu złodziejskiego. Tej nocy zaszedł Beer do do jednego z domów rozpusty, a ponieważ rozrzucał pieniądze niezwykle hojnie, więc jedna z tych, której Beer płacił za jej wdzięki, doniosła swe spostrzeżenia policyi. Beer sprzedał tylko zegarek i roztrwonił 70 zł., resztę mu odebrano i hojnego złodzieja osadzono w areszcie.

W Gdańsku dnia 27 b. m. będzie odsłonięty pomnik dla Rosyan, poległych pod Gdańskiem w latach 1734, 1807 i 1813. Pomnik, wykonany z finlandzkiego granitu kosztuje 112 tysięcy rubli.

Wydalania z Prus. W Elberfeld, w Westfalii, rosyjscy i austryaccy poddani tam zamieszkali, w liczbie przeszło stu, otrzymali nakaz natychmiastowego opuszczenia Prus.

Z Lubieńca Starego w Cieszanowskiem donoszą nam, że ludność tej grecko-katolickiej parafii wcale nie stawia kwestyi posiadania stałego, mieszkającego w tej gminie kapłana, - i w razie niemożności załatwienia tej sprawy podług życzenia gminy nie grozi konwersyą. Nie zabrakło wprawdzie zdrożnej agitacyi, która odbiła się w niektórych ruskich dziennikach, ale ludność Lubieńca Starego nie dała do siebie przystępu podszeptom. O wypadku przypominającym Hniliczki nie może być mowy, ponieważ mieszkańcy Lubieńca Starego korzystają z opinii bardzo dobrych katolików i otaczani są troskliwą opieką przez swego proboszcza, który lubo dopiero od czterech miesięcy jest ich pasterzem, zdołał już jednak pozyskać sobie ich cześć i zaufania.

W tej sprawie otrzymujemy jeszcze pismo następujące:

„Przed kilkoma dniami umieścił *Przegląd* korespondencyę z Cieszanowskiego, zatytułowaną „Nowe Hniliczki“, a opisującą sprawę rzekomego wzburzenia umysłów pomiędzy ludem ruskim w Lublińcu. Ponieważ w Lublińcu bawię od paru miesięcy i sprawę, przedstawioną w rzeczonej korespondencyi znam jak najdokładniej, przeto przedstawię rzecz w świetle prawdziwem.

Stary i Nowy Lublińce stanowią terytoryalnie jeden kompleks, administracyjnie tylko — nie wiem, z jakiego powodu — podzielony na dwie gminy samoistne. Rozległa osada posiada dwie cerkwie, parafia jednak gr. kat. jest tylko jedna, albowiem uposażenie jej nie wystarczałoby na odpowiednie utrzymanie dwóch samoistnych duszpasterzy. Kiedy po skonie parocha, ś. p. księdza Pierożyńskiego zawakowało probostwo lublinieckie, z pomiędzy mnóstwa ubiegających się kandydatów patron br. Zdzisław Brunicki nadał prezentę ks. Metelli z Krakowca. Dla parafian był to — jak się okazuje — wybór bardzo szczęśliwy, albowiem nowy proboszcz z całą gorliwością oddał się swej pracy, a umoralniający wpływ jego jest już dzisiaj widocznym. Lud, przez długie lata zaniedbany, dzisiaj garnie się do cerkwi, porzuca pijaństwo i uwalnia się od lichwy, zaspokajając swe potrzeby w sklepiku chrześcijańskim, który założył ks. Metella. Tego zadowolenia z nowego ks. proboszcza nie podzielają jednak niektórzy. Toż zacny kapłan niejedną gorzką musi połknąć pigułkę, podaną mu przez zawistnych, a zawiedzionych w nadziejach.

Jeszcze za czasu tymczasowej administracyi parafii poczęto włościan ze Starego Lublińca namawiać, iżby domagali się osobnego proboszcza dla swej części, a że to proceder długi, więc aby tymczasem skłonili wikarego (który wraz z parochem mieszka w Lublińcu Nowym) do zamieszkania w Starym Lublińcu. Miał to być pierwszy krok do rozdziału parafii. Włościanom podobał się projekt i przy pomocy pieniędzy, wypożyczonych im przez administratora parafii z kasy cerkiewnej, poczęli budować wikarówkę na gruntach cerkiewnych w Starym Lublińcu, oczywiście, nie uzyskawszy na to pozwolenia kompetentnej władzy. — Ks. Metella, objąwszy parafię, nie sprzeciwiał się pomieszczeniu zresztą prawie już gotowej wikarówki na Lublińcu Starym, ale c. k. Namiestnictwo, zawiadomione o tej budowie, wzbroniło jej, jako przedsięwziętej nielegalnie i na gruncie erekcyonalnym. — Włościanie, którzy tymczasem poznali i pokochali nowego proboszcza, zaprzestali dawnych domagań się, dawną wikarówkę na Lublińcu Nowym poczęto restaurować i sprawa skończona.

Komuś jednakże zależy na tem, aby w spokojnej i zadowolonej osadzie burzyć umysły i tym sposobem mścić się za doznany zawód w rachubach, więc też bałamuci opinię publiczną, chcąc straszyć społeczeństwo i zmusić konsystorz do interwencyi, celem rozdziału parafii. Poznałem ludzi i stosunki, mówiłem osobiście z włościanami i mogę sumiennie zapewnić, że lud tutejszy, szczerze religijny, nigdy ani myślał, ani też myśli o prawosławiu i nigdy nigdzie podobnej groźby nie podnosił. Jest to wymysł. Agitatorów, kierowanych zawiścią chleba, nie braknie nigdzie. *Klemens Kołakowski.*

Nowy wybryk hakatystów. Rejencya kwidzyńska podała rządowi pruskiemu myśl zabronienia nauczycielom i ich rodzinom brania udziału w uroczystościach mickiewiczowskich lub ich popierania. Rząd projekt uznał za dobry i — jak donosi *Geselliger* — wydał już zakaz powyższej treści.

Borki wielkie pod Tarnopolem stoją w płomieniach.

Wielkie sprzeniewierzenie. W Budapeszcie zasuspendowano pod zarzutem znacznego sprzeniewierzenia pięciu wysokich urzędników, zajętych w porcie Towarzystwa parowej żeglugi na Dunaju.

Fundacya im. cesarzowej Elżbiety. [illegible]

Mistyfikacya. [illegible]

Sztundyści w Rosyi. [illegible]

Konkurs [illegible]

Przemysł bez policyi. [illegible]

Morderstwo w Żurawnie. [illegible]

Emigranci nędzarze. [illegible]

Oświadczenie anarchistów. [illegible]

Dwa dzieciobójstwa notuje wczorajsza kronika policyjna. Mianowicie w piwnicy domu przy ul. Kazimierzowskiej l. 17 znaleziono zwłoki 3-miesięcznego dziecka, o którem jeszcze nie wiadomo, do kogo należy. W kloace zaś domu przy ul. Bernsteina l. 3 utopiła pewna służąca swe nowonarodzone dziecię, które wnet umarło. Zwłoki pochowano, a wyrodną matkę uwięziono.

Trzy włosy Bismarkowskie. Handel włosami Bismarka prowadzi dawny jego fryzyer. Kazał on sobie notaryalnie poświadczyć, że strzygł włosy Bismarkowi, zbierał je i oddawał do przechowania notaryuszowi. Teraz po trzy włosy oprawia w złote broszki, szpilki itp., i wystawia je na sprzedaż.

Kwiatki stylowe. W jednem z pisemek prowincyonalnych w sprawozdaniu z posiedzenia Rady miejskiej znajdują się liczne dziwolągi, z których kilka ku uciesze naszych stylistów powtarzamy. Oto one:

Na odezwę Rady szkolnej okręgowej *uchwalono niemożność zadośćuczynienia. — Prośbie M... uchwalono pozwolić połączenie kanału. — Prośbie Tow. Domu narodowego uchwalono udzielić subwencyi. — Prośbie ks. M... o subwencyę uchwalono udzielić subwencyę — zaś co do dalszej prośby uwzględniać przy budżecie tegorocznym. — Na zakupienie materyału zręczności dla młodzieży uchwalono udzielić subwencyi.*

Dynammon. Austro-węgierski Zarząd monopolu prochowego wprowadził do handlu nowy środek wybuchowy — dynammon. Zaletą jego, obok siły, jest zupełne bezpieczeństwo przewozu i przechowania. Nie zapala się ani od tarcia, ani od płomienia, lecz potrzeba do wywołania wybuchu osobliwego, zapalowego przyrządu. Dynammon znajdzie rozległe zastosowanie w górnictwie, w kopalniach, narażonych dotąd na wybuchy gazów.

Latawiec. Z Wiednia pisze p. Alfred Szczepański: Drogą składek zebrano tutaj 20.000 zł. na wykonanie latawca, według pomysłu inżyniera Kress. Wszystkie zawodowe sfery naukowe i praktycy aeronauci cywilni i wojskowi, profesorowie i oficerowie po doświadczeniach, robionych z modelami „Kress", orzekli, że problemat żeglugi powietrznej, jest już naukowo, teoretycznie zupełnie rozwiązany. Przyrządy polegają na prawach, podpatrzonych przy locie ptaków. Balony mogą znaleźć zastosowanie już tylko pomocnicze, na pierwszą chwilę do dźwignięcia latawca w górę. Lotem i sterem mają zająć się siły mechaniczne, z użyciem ogromnych skrzydeł. Rozchodzi się teraz tylko o budowę najlżejszych motorów z aluminium, oraz o wprawę w używaniu tego przyrządu, żeby uniknąć katastrofy, jaka spotkała Lilienthala w Berlinie. Kress oblicza, że na budowę i na wprawienie się, z początku na mniejszej wysokości po nad wodą, będzie potrzebował dwóch lat.

Sfery kompetentne utrzymują, że prawdopodobnie latawiec „Kress" jeszcze zupełnego, praktycznego rozwiązania sprawy nie przynosi, ale nie spowoduje katastrofy a posunie naprzód przez nowe doświadczenie tę doniosłą sprawę. Równocześnie we wszystkich państwach zabrano się do podobnych doświadczeń. Wogóle rozwiązanie zadania jest już dzisiaj głównie kwestyą pieniędzy. Zawodowcy nie wątpią, że przed końcem wieku żeglugą powietrzną ludzkość posługiwać się będzie.

Zamarznięta uczta. Amerykańscy uczeni lubią dobre żarty á la Poë lub Verne, czego dowodem następujący wypadek w Massachussets. Kilku profesorów z Filadelfii, między nimi słynny elektrotechnik Thomson, zaprosili swoich przyjaciół z Massachussets na ucztę w jednej z pierwszorzędnych restauracyi. Siedli do stołu. Wniesiono wazę z gorącą zupą. Aliści w sekundę potem jeden z biesiadników mający rozdzielać zupę, zawołał: „Ależ ta zupa marznie!" Zaledwie wyrzekł te słowa, gdy zupa zamieniła się w bryłę lodu. Gospodarz zdumiał się i nie wiedział, co ma z tym fantem zrobić. Podano jako pierwszą potrawę rybę. Zaledwie ją kelnerzy podali, jeden z gości krzyknął: „Ależ to są żarty, ta ryba jest z drzewa!" Ani rusz nie można było ryby rozkroić, gdyż noże napotykały na opór, jakby drzewa dębowego. Napróżno gospodarz zaręczał, że ryba była doskonale ugotowaną. Podano inne potrawy, ale pieczeń zamarzła, skoro ją tylko na stół postawiono, chleb stawał się twardym jak żelazo, wino lodowaciało we flaszkach, także woda do picia zamarzała. Przyniesiono więc inne flaszki wina. — W minutę później powstał huk: oto korki wyleciały z flaszek w powietrze a czerwone wino wychyliło się przez szyjki w postaci czerwonych, zamarzniętych cylindrów. Musiano nakoniec ucztę przerwać i odłożyć na później. Przez parę tygodni całe Massachussets mówiło o tej dziwnej biesiadzie. Nareszcie została zagadka rozwiązaną przez niedyskrecyę. Dowiedziano się, że Thomson przyniósł ze sobą, ze swego laboratoryum małe naczyńko z powietrzem skroplonem w Londynie według metody Dewarsa. Powietrze to, które Thomson niepostrzeżenie tryskał na potrawy, zamieniało się w mgnieniu oka w gaz a przy tym procesie przemiany ze stanu płynnego w stan lotny wywiązywało się zimno 200 stopni niżej zera, w skutek czego wszystkie potrawy natychmiast marzły. Podczas drugiej uczty mieli biesiadnicy wiele uciechy z tego naukowego żartu.

Koszary amerykańskie. Pewien Europejczyk który bawiąc w Waszyngtonie, miał sposobność oglądać tameczne koszary, tak je opisuje: Koszary w ścisłym stylu, używanym w tego rodzaju gmachach, znajdowały się przy ulicy 66-tej dość oddalonej od pełnego zgiełku Broadwayu i ruchliwych „avenues". Jest to spokojna ulica i spokojny dom. Głęboka cisza panuje w tym budynku, poświęconym wojnie. Ciszy tej nie przerywa głos trąbki. Nawet wieże zdają się tu drzemać. Nigdzie też dostrzedz nie można kolorowego munduru, nigdzie błyszczącej lufy karabinu, a nawet przed bramą nie widać ani jednego szyldwacha. Spokój — głęboki spokój rozpościera się w całym gmachu. Tylko napis nad bramą: „Pro patria et gloria" sprawia w tej ciszy wrażenie uderzenia w bęben. Duży dziedziniec koszarowy jest tak równy i czysty jak świeżo ułożona posadzka, a wielka hala ćwiczeń obok, używana tylko w czasie niepogody, mogłaby służyć za salę do tańca. Ale żołnierzy nie widać, przychodzą dopiero wieczorem. Są to koszary dla milicyi, tj. dla amerykańskiej armii obywatelskiej. Żołnierz takiej milicyi odbywa niekiedy w obozie wspólne ćwiczenia wojskowe, choć wogóle stara się, by nauki wojskowe nie przerywały jego prac w zawodzie prywatnym. W dzień młodzi panowie przebywają w kantorach, fabrykach, na giełdzie, a po ukończeniu prac w „interesie" udają się do koszar. Rano są cywilnymi, wieczór wojskowymi. Kto więc we dnie zwiedza koszary amerykańskie, musi poprzestać na oglądaniu budynku niezamieszkałego. Jest on wszakże rzeczą w swoim rodzaju godną widzenia: Przedewszystkiem uderza w nim nieposzlakowana czystość. W pokojach, salach, na schodach każdy kącik jest założony płytą metalową, zapobiegającą zbieraniu się kurzu. Buduar wykwintnej miss, nie może być staranniej utrzymany, od tego mieszkania żołnierzy. Zaleta anglosaksonów — czystość, jeden z najpiękniejszych nabytków idącej naprzód cywilizacyi, tryumfuje tu w najdalszych zakątkach.

Po szerokich widnych schodach wchodzimy na wyższe piętra. Nasze zdziwienie wzrasta. Gdzie są pokoje dla załogi, gdzie sale sypialne ciemne i wilgotne? Każda kompania ma swój pokój, a stanąwszy na progu takiego pokoju, ogarnia zdumienie: ciężkie dywany, skórzane obicia, cenne malowidła, przedmioty sztuki z bronzu i srebra i wszystkie meble najlepszej amerykańskiej roboty, bardzo eleganckie. Możnaby mniemać, iż pochodzą z przedmieścia Saint-Antoine w Paryżu. Każdy kapitan ma pokój osobny, pułkownik naturalnie także, a randze lokatora odpowiada bogactwo urządzenia. Oglądaliśmy ta grupy bronzowe, które zapewne kosztowały tysiące dolarów, obraz Meissoniera zapłacony na wagę złota. Wybór dzieł sztuki niekiedy dziwi trochę. Napoleon z bronzu, lub grupy z życia obozowego są tu na miejscu. I piękna Wenus, którą tu oglądamy uchodzi od biedy. Ale w pokoju narad oficerów, stoi pod ścianami rząd posągów, udrapowanych w poważne togi, a między nimi Arystoteles. Trudno dociec jaką służbę pełni w koszarach filozof grecki. Wszędzie zresztą widać oznaki wyższego wykształcenia, które nie zdaje się być gościem wypadkowym. Obejrzawszy szereg pięknych pokojów udaliśmy się do czytelni. Koszary posiadają własną bibliotekę. Książki w przepysznych oprawach, szafy artystycznie rzeźbione! Tu i ówdzie wygodne kąciki dla samotnej lektury i komin gotycki około którego przyjemnie siedzieć się musi gdy ogień pali się w nim z wesołym trzaskiem. Całość koszar sprawia raczej wrażenie wygodnego lokalu klubowego i wątpić można, czy kluby Wiednia lub Berlina posiadają pokoje tak urządzone jak żołnierze siódmego pułku w New-Yorku. Panuje tam przytem wszędzie dobry smak. Wszystko ma tu charakter surowy, męski, którego nie mąci żaden krzykliwy ton, żaden jaskrawy kolor. Jedyny pokój umyślnie cokolwiek barwniej przystrojony to pokój do przyjęć gości rodzaju żeńskiego. Gdy matka, siostra lub żona odwiedza naszego rycerza w chwilach wolnych od zajęć obowiązkowych, zapraszają je do salonu umyślnie dla nich urządzonego. Salon dla dam! cóż więcej można żądać w domu, noszącym nazwę koszar?

Zmarli. W Cieszynie gr. kat. ks. Jan Łopuszyński, emerytowany profesor, nauczyciel gimnazyum polskiego, lat 62.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +14, w poł. +21 R. Bar. 765. Spada. Pogoda.

Fraszka.

Oddałem się miłości; raj leżał przed nami;
Karmiłem ją pieszczotą, piosnką, westchnieniami...
Cóż, gdy bladł i zanikał anioł jasnolicy!
Musiałem się o befsztyk starać z polędwicy.

M. Rodoć.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „H. K. T.", dramat w 4 aktach Ludomiła Germana. We środę „Kraj", komedya w 4 aktach. W piątek „Rozbitki". W sobotę jako w dniu pogrzebu Najjaśniejszej Pani przedstawienia nie będzie.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd letni.

Dzień szósty: 23 sierpnia. „Nagroda Budapeszteńska" 10.000 koron zwycięzcy, 2000 koron drugiemu koniowi. Meta 2000 m. Zapisano koni 14, biegało 5. V. G. v. Rohonczy'ego 3-letni „Esterfi" po „Milon od Esther 1. P. K. von Geist'a 4-letni „Szolgabiró" 2. Totalizator 8 : 5.

Dzień siódmy 25 sierpnia. „Wielki Handicap koni dwuletnich." Nagroda 8000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi. Meta 1100 metrów. Zapisano koni 48, biegało 14. Pana A. Egyedi'ego „Remete" po Kisber-öcscse od Risk 48 kil. 1. Barona Z. Uechtritz'a „Chryseïs" 51½ kil. 2. Totalizator 68 : 5.

Dzień ósmy 27 sierpnia. „Nagroda Prezydenta" honorowa wartości 3000 koron i 8000 koron w gotówce zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi. Meta 2000 m. Zapisano koni 15, biegało 8. Pana A. von Pechy'ego 3-letni „Gonosz" po Gaga od Kenyes 1. Pana G. von Rohonczy'ego 3-letni Esterfi 2. Totalizator 33 : 5.

Dzień dziewiąty 28 sierpnia. „Nagroda królowej" honorowa i 50.000 koron w gotówce zwycięzcy, 6000 koron drugiemu koniowi. Dla koni 3 i 4 letnich. Meta 2000 m. Zapisano koni 51, biegało 9. Pana L. von Schosbergera 3 l. „Hebe" po Dunure od Hilda 1. Barona N. Rothschilda 4-letni „Debutante" 2. Totalizator 136 : 5. „Letni bieg próby." Nagroda 10000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi. Dla koni 2 i 3-letnich. Meta 1100 m. Zapisano koni 14, biegały 3. Hr. T. Andrassy'ego 2-letni „Cid" po Crimea od Landturn 1. Hr. T. Festeticsa 3 l. „Doge" 2. Totalizator 8 : 5.

Dzień dziesiąty 30 sierpnia. „Nagroda trybun". Handicap 8000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi. Meta 2000 m. Zapisano koni 17, biegało 9. Pana E. von Bjaskovits'a 4-letni „Kelet" po Gunnersbury od Csintalan 56 k. 1. Pana A. von Egyedi 4-letni „Kopé" 53½ 12. Totalizator 30 : 5. „Bieg sprzedaży I klasy". Nagroda 4000 k. zwycięzcy. Meta 1600 metrów. Zapisano koni 15, biegało 6. Pana Dittla 3 l. „Erbprinz" po Stronzian od Esther 1. Hr. E. Batthyany'ego pełn. „Almos" 2. Totalizator 37 : 5.

* * *

Podczas tegorocznego zjazdu sierpniowego w Budapeszcie odbyło się 70 biegów, w których wzięło udział 524 koni; przeciętnie około 7½ przypada na każdy wyścig; Jockey-Club węgierski dał w nagrodach 394.000 koron i trzy nagrody honorowe; z powyższej sumy lwią część zagarnęły konie p. A. Drehera: wygrały bowiem 83.850 koron.

* * *

Bardzo nieszczególnie popisywały się konie austro-węgierskie na wyścigach w Baden-Baden, odbytych przy końcu sierpnia b. r. P. Wienera v. Weltena 3-letni „Maikönig" był drugim w nagrodzie Ifferheim, a w biegu o wielką nagrodę Badenu zaledwie zdołał być trzecim. Hr. Tassilo Festeticsa dwuletnie „Hortobagy" i „Malmaison" nie zdołały zdobyć miejsc. Honor chodowli austro-węgierskiej uratował p. Wiener v. Weltena 5 letni „Gomba", wygrywając ostatniego dnia nagrodę ks. Walii (Prince of Wales Stakes) 30.000 mk.

Z izby sądowej.

Praga, 10 września.

(Proces Władysława Floryańskiego.)

W sobotę przed tutejszym trybunałem przysięgłych zapadł wyrok w procesie o obrazę honoru, wytoczonym przez śpiewaka Władysława Floryańskiego przeciw redaktorowi *Prager Tagblattu*, Wachnerowi. Dziennik ten podał przed kilkoma miesiącami zmyśloną wiadomość, że Floryański uciekł z Pragi, zostawiając 80.000 zł. długu, i że zarwał teatr narodowy w Pradze na sumę 15.000 zł. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał skazał redaktora Wachnera na 4 tygodnie więzienia, oraz na zapłacenie kosztów procesu. Obecny w sali rozpraw oskarżyciel p. Floryański był owacyjnie przyjmowany i odbierał powinszowania od licznych przyjaciół.

Część ekonomiczna.

§ **Kurs nauki kucia koni** w Kamionce Strum. Okólnik. Oddział kamionecki ck. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego urządza w Kamionce strumiłowej kurs kucia koni z kursem popularnej weterynaryi. Wykładać będzie profesor szkoły weterynaryi we Lwowie p. Kretowicz. Kurs trwać będzie od 21 b. m. do 1 października. Wykłady teoretyczne odbywać się będą w sali Rady powiatowej, wykłady praktyczne w stajniach dworskich na Podzamczu i w kuźni. Wykłady teoretyczne odbędą się przed południem; praktyczne popołudniu. Wykłady będą bezpłatne; środki naukowe i przybory do pisania będą do dyspozycyi słuchaczy dostarczone. Dla sześciu niezamożnych, a ukwalifikowanych słuchaczy przeznaczył oddział sześć stypendyów po 10 zlr. na utrzymanie się w Kamionce przez 10 dni trwania kursów.

O przyznanie tych stypendyów zgłosić się należy do przewodniczącego oddziału p. Paygerta. Rada oddziału zaprasza niniejszem wszystkich chcących się obeznać z nauką kucia koni, z chorobami koni i środkami leczenia i z nauką o chorobach i ich leczeniu u bydła, a więc nauczycieli ludowych, oficyalistów prywatnych, gospodarzy-rolników, kowali i podkuwaczy do wzięcia jak najliczniejszego udziału w tym kursie. Wszelkich wyjaśnień potrzebnych udzieli kancelarya Wydziału powiatowego między 10-ym a 17-ym września.

§ **Chmiel.** Gal. akc. Tow. handlowe donosi 13 bm. Tendencya zwyżkowa. Zatecki płacono do 135 zlr.

Ostatnie wiadomości.

Po skończonych nabożeństwach złożył p. namiestnikowi wizytę kondolencyjną z prośbą przesłania Cesarzowi wyrazów współczucia pierwszy marszałek St. hr. Badeni ze wszystkimi członkami Wydziału krajowego. Marszałek wygłosił długą przemowę. Następnie była u p. namiestnika Rada miejska z prezydentem dr. Małachowskim oraz wiceprezydentami Szajerem i Michalskim, wicekonsul niem. p. Haxthausen, wicekonsul ros. p. Karasow, delegacya namiestnictwa z radcą dworu hr. Łosiem na czele, Rada szkolna krajowa, sądy i Prokuratorya, Dyrekcya skarbu z radcą dworu Zubrzyckim, Prokuratorya skarbu, Dyrekcya poczt, Dyrekcya kolei państwowych z p. dyrektorem Wierzbickim, wszystkie kapituły, Dyrekcya domen i lasów, Dyrekcya gal. funduszu propinacyjnego, senat uniwersytetu lwowskiego z d-rem Ćwiklińskim na czele, rektorat politechniki, wszyscy dyrektorowie szkół średnich i seminaryów, reprezentanci Towarzystwa kred. ziem. z wiceprezesem p. Gniewoszem, Izba handlowa i przemysłowa z prezesem p. Marchwickim, przełożeństwo gminy ewangielickiej, Towarzystwo pedagogiczne, zakład Ossolińskich z rektorem p. Małeckim, izby adwokacka i notaryalna, kuratorya funduszu skarbkowskiego, przełożeństwo izraelickiej gminy wyznaniowej z prezesem d-rem Bykiem oraz trzej rabini, delegacye: klubu ruskich posłów sejmowych, katolickich stowarzyszeń robotniczych, izba inżynierska, deputacye „Gwiazdy", „Skały", kupców i młodzieży handlowej, towarzystwa strzeleckiego, połączonych reprezentacyi izb rękodzielniczych, dalej wszystkie stowarzyszenia ruskie.

Telegramy Przeglądu.

Katastrofa genewska.

Genewa 13 września. Zwłoki Cesarzowej złożono na katafalku wczoraj po południu. Trumna jest otwarta. Zmarła osłonięta jest białym welonem. Mnóstwo wieńców złożono na katafalku.

Genewa 13 września. Wczorajszy pochód żałobny przed domem, w którym złożone są zwłoki Cesarzowej, wypadł wspaniale. Przeszło 30.000 osób brało w nim udział. Panie wystąpiły przeważnie w czarnych sukniach. Wszystkie sklepy pozamykano, w warsztatach i fabrykach wstrzymano na ten czas ruch.

Genewa 13 września. Wczoraj poddał sędzia śledczy mordercę Luccheniego bardzo długiej indagacyi. W toku indagacyi wspomniał sędzia o liście, który Luccheni pisał do wydawcy dziennika *Don Marzio*. Luccheni odpowiedział, że zamiarem jego jest pokazać, iż nie jest ani waryatem, ani nikczemnikiem. — Pilnikowi, którym spełniono zbrodnię, przypatrywał się morderca uważnie i rzekł: „Tak, to mój pilnik, ale nie miał on odłamanego ostrza". Pilnik ten kupił Luccheni w ostatnich dniach pobytu swego w Lozannie w sklepie żelaznym. Pytany o to, czy mu się kiedy krzywda może działa ze strony pracodawców, przyznał zbrodniarz, że wszyscy pracodawcy obchodzili się z nim bardzo dobrze. — „A jednak — dodał — była to zawsze moja idea" — Jaka idea? — zapytał sędzia. — Byłem anarchistą, sam nie wiedząc o tem.

Zapytany o koleje życia w ostatnich latach, opowiedział zbrodniarz co następuje: W roku 1894 pojechał do Wiednia i zabawił tam krótki czas. Z Wiednia pojechał do Pesztu, był tam przez dwa tygodnie i dwa razy widział Cesarzową na ulicy. Za staraniem konsula włoskiego otrzymał kartę wolnej jazdy do Fiume, pojechał więc tam, a stamtąd piechotą podążył do Tryjestu. Konsul włoski w Tryjeście nie chciał mu dać żadnego wsparcia i oddał go policyi. Policya tryjesteńska trzymała go przez cztery dni w areszcie, a następnie szupasem odstawiła do granicy włoskiej. We Włoszech jeździł Luccheni od miasta do miasta i pracował w nich, następnie udał się do Lozanny i bardzo pilnie uczęszczał tam na zgromadzenia socyalistyczne i anarchistyczne.

Zbrodniarz nie okazuje nawet najmniejszego śladu skruchy. Zdaje mu się, że jego nikczemna zbrodnia dodaje wielkiego blasku idei anarchistycznej. Jak najstanowczej zaprzecza Luccheni, jakoby miał wspólników. Zeznania jego są nadzwyczaj jasne i zrozumiałe.

Trzy indywidua uwięzione przez policyę tutejszą postanowiono zatrzymać nadal w areszcie. Jeden zwłaszcza z tych trojga ludzi jest bardzo podejrzany i przyznaje się do tego, że jest anarchistą.

Wiedeń 13 września. Nabożeństwa żałobne za duszę Cesarzowej odbędą się w nadwornym kościele parafialnym 20, 21 i 22 b. m. każdym razem z kazaniem.

Teatry nadworne zamknięte będą do poniedziałku 19 b. m. włącznie. Luzowanie warty w pałacu cesarskim odbywać się będzie aż do dalszego zarządzenia bez muzyki. Oddziały wojskowe maszerować będą przez miasto bez odgłosu trąbek lub bębna.

Wiedeń 13 września. *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że wczoraj po południu po raz pierwszy od otrzymania straszliwej wiadomości, opuścił Cesarz apartamenta swe w Schoenbrunnie i odbył przechadzkę po parku z obiema córkami. Wedle informacyi tego pisma powiedział Cesarz: „Świat nawet pojęcia nie ma o tem, jak my kochaliśmy się. Pamięć tej nadzwyczajnej kobiety uczczę w wyjątkowy sposób". Zarazem donosi to pismo, że cesarz niemiecki napewne przyjedzie w sobotę na pogrzeb.

Wczoraj przyjął Cesarz prezesa gabinetu węgierskiego br. Banffy'ego, który złożył mu kondolencyę imieniem węgierskiego sejmu i rządu.

Pisma tutejsze występują ostro przeciw temu, że za nikczemny czyn, popełniony przez Luccheniego, prześladowani są niewinni robotnicy włoscy. Pisma dowodzą, że morderca należy do sekty, która nie zna żadnych granic kraju i że anarchiści nie mają żadnej ojczyzny.

Wiedeń 13 września. Kierownik tutejszego poselstwa szwajcarskiego radca legacyjny Martheray w rozmowie z pewnym dziennikarzem rzekł, że opinia publiczna w Austryi powinna lojalnie uznać, iż na władze szwajcarskie nie może spaść najmniejsza wina za straszne nieszczęście, jakie nawiedziło dom cesarski. Nikt nie może im zrobić zarzutu, jakoby były za mało czujne i niedostateczną opieką otaczały Cesarzowę. Przeciwnie ilekroć hrabina Hohenembs — pod tem przybranem nazwiskiem podróżowała Cesarzowa — pojawiła się na ziemi szwajcarskiej, zaraz wprawiano w ruch cały aparat tajnej policyi, pomimo, że Cesarzowa sobie tego nie życzyła. Co więcej ta opieka policyjna tak była nieprzyjemną Cesarzowej, że sama starała się zmylić trop tajnych ajentów i usunąć się z pod ich niewidzialnej opieki. Podczas swych spacerów w Territet np. gdzie co roku przebywała, kazała powozowi nieraz czekać na siebie w tak niedostępnych i przez nikogo nieuczęszczanych miejscach, iż nikomuby na myśl nie przyszło tam szukać Cesarzowej.

Paryż 13 września. Radę gabinetową zwołane na sobotę. Prośbę b. pułkownika Picquarta o prowizoryczne wypuszczenie go na wolność, odrzucono. Podpułkownika Paty de Clam pensyonowano.

Przyjechali dnia 13 września. M. ks. Windisch Graetz i J. Osiecimski z Wiednia. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. E. Kotkowski z Ciemierzowiec. J. Steidel i O. Seits z Baczyna. Dyr. K. Voss z Biały. W. i S. Jastrzębski z Litwy. E. Krzysztofowicz z Załucza. Prof. M. Straszewski z Krakowa.

Przyjechali dnia 13 września. J. Grünbaum z Wiednia. A. Bobrownicki z Drohomyśla. J. Łą-

[illegible]

Przyjechali dnia 13 września. [illegible]

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na się żadnej odpowiedzialności.

Lwów 13 września. (Z listy handlowej). [illegible]

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

[illegible]

65)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Był on zapalonym myśliwym, nieprawdaż? — spytała Elwira, aby coś powiedzieć.

— Być może... nie wiem. W każdym razie służyło mu to za pretekst do wyjeżdżania z kraju.

Podczas gdy mówiła, tajemnica Elwiry o mało nie wyszła na jaw. Pomimo nadludzkiego wysiłku, jakim wstrzymywała drżenie swego głosu, nie mogła ona powstrzymać fali krwi, nabiegającej do twarzy; wrodzona jej duma nie starczyła, aby stłumić łzy, cisnące się do oczu. Gdyby Flora, zamiast zasłaniać sobie ręką oczy od światła, spojrzała była w stronę kuzynki, wyczytałaby w jej twarzy, jak w otwartej księdze co działo się na dnie jej zamkniętej duszy. Kurczowe drganie ust, dwie przejrzyste krople, staczające się zwolna wzdłuż rozpalonych policzków, nerwowy ruch, jakim ściągała czepek z głowy, zdradziłyby przed oczami rywalki całą siłę tłumionego bolu, zrodzonego z pozagrobowej miłości. Starczyłoby jednego przypadkowego podniesienia powiek, aby odsłonić prawdę i rozproszyć obawy, dręczące serce starszej kobiety. Na tak wątłej przędzy nieraz wisi nasze przeznaczenie.

W miarę nadchodzenia i posuwania się naprzód zimy, Elwira i Flora widywały się coraz rzadziej. Lady Nevyll zamknęła się napowrót w swojej samotni, hrabianka zaś przeciwnie, nigdy dłużej niż dzień nie bawiła w domu. Samotność ciążyła jej tak bardzo, że przyjmowała wszystkie zaproszenia sąsiadów. Dla jej niedoświadczenia, nawet najnudniejszy proszony obiad pełen był zawsze nadzwyczajnych dziwów.

Postanowiła ona wiosną jechać do Londynu. Zrazu chciała tylko na złość zrobić Florze, potem stopniowo zapaliła się sama do tego projektu, a teraz z pewną niecierpliwością wyglądała chwili wyjazdu.

Pani Byrd jeszcze bardziej niecierpliwiła się od niej, bo manewrowała tak zręcznie, że zapewniła sobie wygodne stanowisko opiekunki, mającej wprowadzić w świat milionową dziedziczkę. Elwirę rozśmieszyła bardzo myśl, że ta mała, krępa, gadatliwa kobietka miała otaczać ją jakimś rodzajem protekcyi, ale przyznała w duchu, że w tym nieznanym świecie przydatną jej będzie doświadczona i wytrawna przewodniczka.

Oprócz lady Nevyll, był jeszcze jeden człowiek, który ganił projekt wyjazdu do Londynu, a był nim pan Bolt, stary inżynier, który prowadził roboty na moczarach. Z wyjazdem dziedziczki tracił on jedną sympatyczną słuchaczkę swoich niewyczerpanych opowiadań. Badając ten kawał ziemi od blisko czterdziestu lat, odkrył on w nim piękności i cuda, niedostrzeżone dla zwykłego oka. Całe serce i umysł swój zatopił w tych wilgotnych obszarach.

— Ale jeżeli pani wyjedziesz, to nie będziesz tutaj przy wykończeniu grobli! — zawołał z twarzą wyrażającą niemal komiczne przerażenie, gdy mu Elwira oznajmiła o swoich planach. — A ja tak napewne liczyłem na panią.

— Tak, to prawda. Zapomniałam zupełnie o grobli. A kiedyż ona zostanie wykończoną?

— W czerwcu... I pomyśleć, że pani nie zobaczy, jak będziemy kładli ostatnią łopatę ziemi.

— Do tego czasu może się Londyn dziesięć razy uprzykrzyć — zaśmiała się Elwira, schodząc z pagórka. — W każdym razie daj mi pan zawczasu znać o terminie.

— Nie omieszkam tego uczynić — odparł pan Bolt, którego ogorzała twarz rozjaśniła się radością.

ROZDZIAŁ IX.

Elwira bawiła od dwóch tygodni w Londynie, a nie zdołała jeszcze ochłonąć ze zdumienia. Wiedeń był niczem w porównaniu z tą stolicą Anglii. Prater wobec Hyde Parku zrobił wrażenie pustki, a w zestawieniu z gorączkowym ruchem i ożywieniem panującem na ulicy Regenta, Ringstrasse wydawała się spokojną. Po ciszy i samotności w Glockenau, po której nastąpiła równie cicha i równie samotność w Morton Hallu, to nagłe zanurzenie się w kipiącym wrzątku stołecznego życia było poprostu odurzającem.

Nazajutrz po przyjeździe, hrabianka zadziwiła i rozśmieszyła panią Byrd, biegając do okna za każdym turkotem przejeżdżającego powozu, w mniemaniu, że ten zwiastuje jej gości.

Pierwsze dwa tygodnie zeszły im na robieniu sprawunków i na ważnych naradach z modniarkami. Parę razy też obie panie przyjęły zaproszenia na obiady. Była to najmilsza pora w mieście. Londyn zapełniał się szybko z każdym dniem, zieloność nie miała jeszcze czasu powlec się szarą barwą pyłu, a nadzieje nie zdążyły rozwiać się w złudzenia.

Elwira była w teatrze, jeździła po Parku i porobiła już, jak się zdawało, niezliczoną ilość nowych znajomości, choć pani Byrd zapewniała ją, że nie znała jeszcze nikogo. I w pewnej mierze pani Byrd miała słuszność. Bo choć Elwira przeszła przez ceremonię kilkudziesięciu prezentacyj, choć wiele teatralnych lornetek kierowało się ku jej loży, choć mnóstwo głów odwracało się w Parku za nieznaną pięknością, a sława jej urody i bogactwa rozchodziła się szybko z ust do ust, jednak cały Londyn nie poznał jej jeszcze. Nowa gwiazda nie zabłysła dotąd na szerokim horyzoncie wielkiego świata.

— Nie widziałaś nic jeszcze i nie widziano ciebie — twierdziła doświadczona pani Byrd. — Trzeba wielkiego balu, aby debiutować jak należy.

— Niepodobna przecież, abyś pani już doświadczała zawrotu głowy — zauważył sąsiad Elwiry u stołu. — To dopiero brzeg... pozwól pani, aż wpadniesz w sam wir środkowego odmętu.

Zdanie to wygłosił podeszły w latach markiz, którego Elwira spotkała po raz pierwszy tego wieczoru i zanim doszli do końca obiadu, zadecydowała w duchu, że lord Cannington ze swoją zasuszoną twarzą, z krzaczastemi brwiami, osadzonemi nad bystremi i rozumnemi oczyma, siwą spiczastą bródką i satyrycznym uśmiechem, był najzabawniejszym człowiekiem, jakiego dotąd poznała w okolicy.

— To podobno pierwszy sezon pani? — zagadnął ją znienacka suchym głosem, podobnym do kościanej grzechotki. — Słyszałem już o tem.

— Ciekawam od kogo? — spytała Elwira.

— Czy ja wiem sam? Takie wieści rozchodzą się w powietrzu. Wdycha się je wraz z zapachem trufli. Przecież pani nie przypuszczasz, że milionerki tego — jakby to powiedzieć — gatunku, jak pani, pojawiają się co roku na horyzoncie miasta? I w dodatku ten niezwykły wygląd pani... Mógłbym być dziadkiem pani, więc wolno mi mówić otwarcie. Może nie wiesz pani jeszcze o tem, ale jesteś zjawiskiem. Gdzieżeś pani była do tej pory?

— Pani Byrd utrzymuje, że nigdzie, ale jutro mam wystąpić na pierwszym balu — odparła Elwira, którą ten staruszek zaczynał bawić.

— Hm! Biała suknia, konwalie i tak dalej. Domyślam się reszty. Jedna więcej z chmury gołębio-naiwnych debiutantek. Wiem, jak się publicznie przemawia do takich gąsek, ale nie wiem, co się do nich mówi prywatnie.

— Jesteś pan albo bardzo niegrzecznym, albo bardzo surowym moralistą — zaśmiała się Elwira. — Nie mogę dotąd rozróżnić.

Markiz popatrzył na nią z ukosa.

— Moja śliczna, młoda przyjaciółeczko — odezwał się po chwili — wiedz, że rozpocząłem życie obdarzony, a raczej obarczony porządną dozą tego, co ludzie nazywają moralnym sensem i uczuciem, ale sześćdziesiąt pięć lat, jakie spędziłem, przeważnie w Londynie, zniszczyło, chwała Bogu, doszczętnie ten niepotrzebny bagaż.

— Dlaczego chwała Bogu? — spytała Elwira zdziwiona.

— Czy chcesz pani używać życia wesoło, a tego sezonu w szczególe? — odpowiedział jej pytaniem na zapytanie.

— Rozumie się, że chcę, ale...

— Więc przyjm pani moją radę i wstępuj na arenę życia z otwartemi oczami. Nie nakładaj białej sukni z konwaliami i nie dowierzaj innym białym suknom. Nie wypływaj na pełne morze świata otulona w mgliste iluzye, które cię tak zaślepią, że będziesz się potykać co krok, ale miej odwagę patrzeć na ziemię, po której stąpasz i stawiaj śmiało nogę na pewnym gruncie. Zdaje mi się, że posiadasz pani dość energii i samodzielności na to. Choć to jutro pierwszy twój występ, nie jesteś już dzieckiem latami, ani niedoświadczeniem; to stoi wypisane na twojej twarzy. Nie wierz temu, że bezinteresowna miłość istnieje na świecie, albo przyjaźń, lub opinia ludzka, którejby się nie dało przekupić.

— Więc cóż pozostaje? — spytała Elwira wystraszona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorża Zarządca W. Hodak.